



Morawiecki tworzy fundusz dla opłacania patriotów. Kurewstwem nazywamy płatną miłość, także do ojczyzny.



Dokąd kica Lewica
str. 12

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Wygraliśmy bardziej niż Duda.

TAK DLA „NIE”

MICHAŁ MARSZAŁ

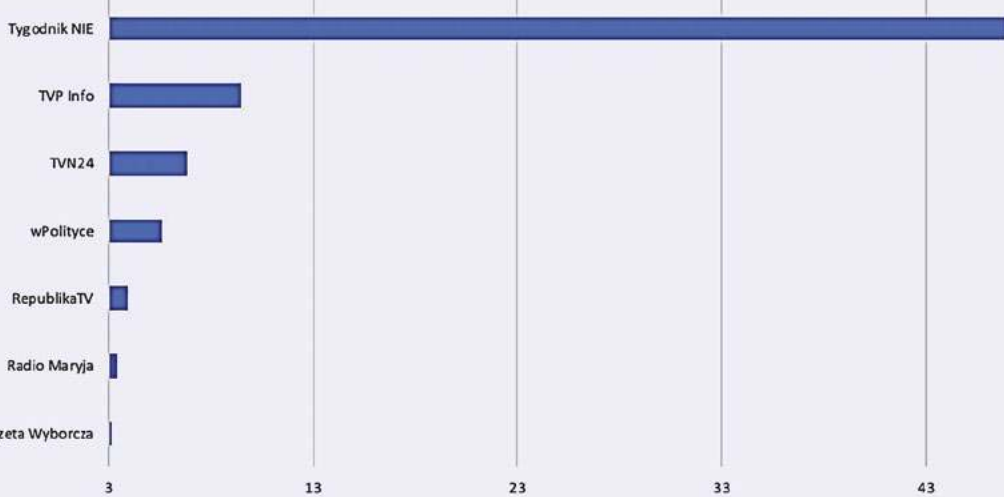
Gdy jeszcze w zeszłym wieku wróżono śmierć tygodnika „NIE”, mówiąc, że to medium wyłącznie dla starych postkomuchów, nie przewidziano, że czekać nas będzie drugie życie. O czym najlepiej świadczą poniższe tabele.

Tłumacząc z języka internetowego na polski: zarówno na Facebooku, jak i na Twitterze dwóch najpopularniejszych w Polsce platformach do komentowania polityki, o kilka długości wyprzedziliśmy całą konkurencję – od TVN i TVP, przez „Onet” i „Wirtualną Polskę”, po prawicowe gadzinówki Sakiewicza czy braci Karnowskich.

W dniu wyborów prezydenckich podczas łażenia do urn, a także po ogłoszeniu wyników, gdy komentarze, spory i prognozy rozpały społeczność, to właśnie wokół „NIE” gromadziło się najwięcej aktywnych użytkowników. 2/3 z nich stanowią w naszym przypadku mężczyźni, ale aż 32 procent to kobiety – co burzy stereotyp dam niebiorących udziału w życiu publicznym.

Wbrew pozorom w internet nie bawią się wyłącznie bachory – największy odsetek (20 procent) naszych użytkowników to ludzie w wieku 18–24, praktycznie tyle samo w wieku 25–34 i niewiele mniej (13 procent) stanowią odbiorcy z przedziału wiekowego 35–44.

Popularność na Twitterze (w tys.) w dniu wyborów prezydenckich 2020



Facebook i popularność profili #media w dniu #wybory2020 (12 lipca, suma interakcji):

@TygodnikNIE 76k
@gazeta_wyborcza 48k
@tvp_info 43k
@oko_press 36k
@tvn24 32k
@natematpl 32k
@FAKT24PL 24k
@wirtualnapolska 24k
@gazetapl_news 20k
@onetpl 19k

Źródło: Analiza firmy Sentiment.pl.

Według powyborczego raportu Ipsos środkowy palec Dudzie i jego polityce najczęściej pokazywały osoby mające od 18 do 29 lat – Trzaskowski mógł tu liczyć aż na 64,4 proc. poparcia. I to do nich najczęściej dociera nasze nabijanie się z PiS.

Wielki udział w walce z kaczymem ma też inna aktywność Jerzego Urbana. 14 kwietnia 2017 r. na kanale tygodnika „NIE” na YouTube (właśnie stuknęło nam tam 100 tys. subskrypcji) opublikowaliśmy film, na którym nasz redaktor naczelny namiętnie liże lizaka i wygłasza hasło: „Z okazji walentynek jebać PiS!”. Film do dziś obejrzano ponad 600 tys. razy. Zainspirował on jednak internautów do czegoś większego – bynajmniej nie do lizania lizaków.

Omawiany ostatnio szeroko w mediach Ruch Ośmiu Gwiazd wziął się stąd, że niezadowoleni z zamordystycznych rządów PiS młodzi ludzie jawnie zaczęli wyrażać w sieci oburzenie coraz bardziej dosadnym językiem – pisząc bez ogródek „Jebać PiS” właśnie.

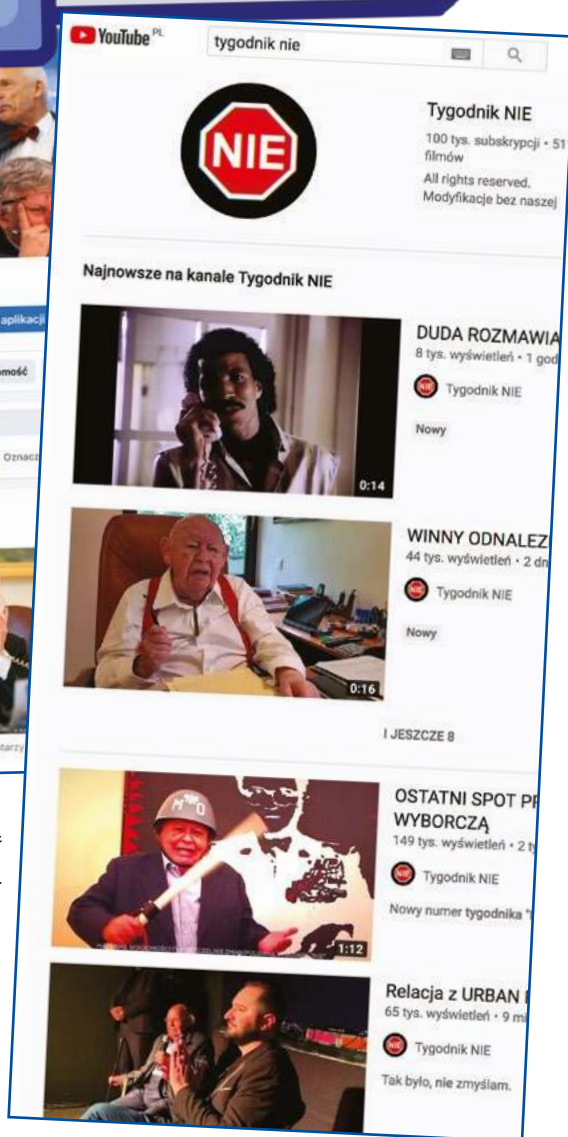


Świadek tego typu rozczarowania władzą dostawaliśmy w wiadomościach tysiące. Ci bardziej bojaźliwi zapis cenzurowali. Czara goryczy przełamała się przy okazji zbliżających się wyborów. Pewien kumaty młody człowiek zinstytucjonalizował oddolną niechęć, tworząc w internecie Ruch Ośmiu Gwiazd – czyli hasło „Jebać PiS” pisane w formie gwiazdek „*****”. Nawiązał tym samym do włoskiego Ruchu Pięciu Gwiazd, założonego przez komika Beppego Grillo – co w państwie w kształcie buta przetrzymało się w partii znajdującej się dziś w parlamencie. Gdy dzień przed ciszą wyborczą popularny polski raper Taco Hemingway umieścił w klipie do piosenki osiem gwiazdek, młodzież w mąg załapała, o co chodzi.

PiS, zaskoczony niechęcią wśród niemrawych dotychczas małolotów, rzucił do obrzydzenia idei wielkie siły.

W głównym wydaniu „Wiadomości” TVP tuż przed ciszą wyborczą zapytano, czyjej rekomendacji zaufać – powstańców warszawskich będących za Dudą (w materiale wypowiedziała się starsza pani) czy Jerzego Urbana, zwanego Goebbelsem stanu wojennego, popierającego Trzaskowskiego

(tu puszczono fragment filmiku z hasłem „Jebać PiS”). Całość wnikliwą analizą okraślił publicz-



sta tygodnika „Sieci”: „To wyjątkowo czarna postać w polskiej historii. Jeśli on kogoś popiera, to przyzwolici Polacy powinni postawić na tę drugą osobę”.

Od wielu lat co bardziej nieodpowiedzialne małolaty przysyłają nam podczas wyborów dziesiątki kart do głosowania z dopisanym dla draki kwadracikiem i nazwiskiem „Jerzy Urban”. Prosimy ich, aby nie marnowali głosów, lecz zamiast tego skupili się na realnym dopieprzaniu obskurantem, antypostępowym i antyeuropejskim partiom.

Choć Duda psim śwędem wybory wygrał, to wśród kolejnych nabywających prawa wyborcze obywateli jego partia nie ma raczej co liczyć na względy. Będzie więc musiały wziąć się za rozprawę z mediami – a to tylko przysporzy nam rozgłosu. W odróżnieniu od TVN, „Onetu” czy „Faktu” zrepolonizować „NIE” się nie da, gdyż właściciel to Polak. I nawet logo profilaktycznie dał biało-czerwone, żeby nie było się do czego przyczepić.

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



▶ Gdyby Szymon Hołownia mówił głośnie... Gdyby Władysław Kosiniak-Kamysz mówił częściej... Gdyby Rafał Trzaskowski pojechał do Końskich... Gdyby brytyjska Poczta Królewska działała lepiej... Gdyby we Wrocławiu więcej ludzi poszło do urn... Kurwa! Trzaskowski przegrał wybory prezydenckie! Koniec, kropka, jak mawia Brudziński. Trzaskowski przegrał różnicą prawie dwóch procent. Zabrakło pół miliona głosów. Mamy własną teorię: Trzaskowski przegrał przez Warszawę. Gdyby 300 tysięcy mieszkańców stolicy nie zagłosowało na Dudę, tylko na Trzaskowskiego...

▶ Efektem wygranej Dudy były dwa przemówienia jego najbliższych: żona powiedziała, że potrafi mówić, a przy okazji opierdoliła red. Pawła Wrońskiego z „Gazety Wyborczej”, a córka, że jest za równością wszystkich ludzi. Czego nie można powiedzieć o jej ojcu.

▶ Na wieść o tym, że Duda wygrał, amerykańska piosenkarka Madonna pochwaliła na Instagramie tolerancję i bycie innym oraz napisała w kilku językach „Fuck racism”, w tym po polsku „Jebać faszyzm”, żeby zwycięzca polskich wyborów zrozumiał.

▶ Ci, którzy z powodu wyniku wyborów pogrążyli się w żalobie, pocieszają się rekordową frekwencją wynoszącą ponad 68 proc. – największą od roku 1995, gdy Aleksander Kwaśniewski wygrał w drugiej turze z Lechem Wałęsą.

▶ Eksperci i publicyści zamartwiają się tym, że Polska jest podzielona na dwie równe części. Po pierwsze, nie równe, bo pisowska jest większa. Po drugie, lepszy jest podział niżby wszystkie owce miały iść za Dudą.

▶ Jeden ekspert – kiedyś pisowski polityk, a teraz demokratyczno-liberalny politolog, czyli Marek Migalski – popadł w taką żalobę, że napisał całemu światu o tym, że udaje się na emigrację wewnętrzną. Służby medyczne na wszystkich kontynentach wypatrują teraz masowych samobójstw...

▶ Co się stanie? Opcja pierwsza, białoruska: podbudowani zwycięstwem Dudy pisowcy okażą łaskę pokonanym, nie przykręcając im śrub, tak jak planowali. Opcja druga, turecko-węgierska: tak im przykręca śrubę, że obywatelom pozbawionym niezależnego sądownictwa, wolnych mediów i demokratycznych samorządów nie pozostanie nic innego jak tylko wybrać emigrację lub samobójstwo.

▶ Najprawdopodobniej wczesną jesienią nastąpią w Polsce dwa zjawiska, nie wiadomo, które gorsze: druga fala pandemii oraz rekonstrukcja rządu. Ofiarami koronawirusa mogą paść tysiące obywateli, ofiarami rekonstrukcji – najwyżej kilkoro ministrów, w tym na pewno Emilewicz (kobieta) i prawdopodobnie Sasin (niekobieta). Są w Zjednoczonej Prawicy siły, które modlą się o dymisję premiera Morawieckiego, ale prezes Kaczyński tych modlitw raczej nie wysłucha.

▶ Pojawiły się protesty wyborcze, które nic nie dadzą. Zamiast biadolić i patrzeć z nadzieją na powołanych przez pisowców sędziów z Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, którzy będą orzekać o ważności wyborów, trzeba zacisnąć zęby i z honorem pogodzić się z porażką.

▶ Rafał Trzaskowski, który przegrał, jednak wygrał: przez wielu typowany jest na nowego przywódcę opozycji demokratycznej. Borys Budka wyraźnie stracił dobry humor, Szymon Hołownia rozgląda się nerwowo, Władysław Kosiniak-Kamysz wciąż tkwi w depresji, a Adrian Zandberg przestał patrzeć śmiało w przyszłość... Za 5 lat, na kiedy zaplanowano kolejne wybory prezydenckie, może tych wyborów w ogóle nie być albo wystartują w nich zupełnie inni kandydaci.

▶ Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach orzekł, że powzięta we wrześniu 2019 r. przez Radę Gminy Istebna uchwała „anty-LGBT” jest nieważna, krzywdzi bowiem i wzmacnia poczucie zagrożenia ludzi, przeciw którym została uchwalona. Widzicie: Duda wygrał, a sprawiedliwość jednak jest.

▶ Zdominowany przez pisowskich wybrańców tzw. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że przygotowana przez Ziobrowe Ministerstwo Sprawiedliwości nowelizacja kodeksu karnego (m.in. zaostrzająca kary za przestępstwa pedofilii) jest niezgodna z konstytucją. Wniosek w tej sprawie złożył w roku 2019 prezydent Duda w trybie tzw. kontroli prewencyjnej. A jednak w tym, że Duda ma słabość do pedofilów, coś musi być... ☹️

▶ Minister sprawiedliwości i Prokurator Generalny Ziobro w złożonym w Senacie sprawozdaniu przyznał się, że w roku 2019 policja i służby specjalne podsłuchiwały prawie 6 tysięcy osób, czyli – nie chce się wierzyć – mniej niż w 2018 r.

▶ Dawniej pisowiec, a teraz niezależny (no!) prezes Najwyższej Izby Kontroli Marian Banaś chce się pozbyć pisowskiego nadzorca, byłego posła i obecnego zastępcy prezesa NIK Dziuby. W tym celu Banaś napisał wniosek do marszałki Sejmu Witek oraz złożył zawiadomienie w prokuraturze o tym, że Dziuba nadużywa uprawnień. Ten Banaś to jednak jest...

Co łamać zamiast krzesel

Zakazy są niezbędne, inaczej nikt by nie pracował, a wszyscy by kradli, wkrótce nie mając co sobie przywłaszczać. Warto byłoby jednak zrównać prawa człowieka z prawami psów i nie dawać mandatów za chodzenie nago po ulicach, do knajp, kina, gdziekolwiek. Golizna przeszkadza tylko świętoszkom. I tak wszyscy przecież wiedzą, co ludzie mają między nogami i jak to wygląda. Wszelkie zakazy bez szkody można ograniczyć do tych, które są zawarte w kodeksach karnym i drogowym.

Kościół katolicki zgodnie z kodeksem karnym zakazuje ostatnio klerowi rżnięcia dzieci, a nawet tzw. innych stosunków seksualnych z nimi. Słono jednak płaci za zabranianie również uciech miłosnych księdza z księdzem czy innym mężczyzną, a także z dziewczyną. Ba, gani onanizm, który należy do fundamentalnych praw człowieka i dziecka. Może w tym jednak tkwić rozumna premedytacja. Świat w ogóle spostrzega duchownych tego Kościoła tylko dzięki temu, że łamią własne nakazy.

Gdyby nie obfity i różnorodny seks rzymskich funkcjonariuszy, nikt nie interesowałby się księżmi, podobnie jak nikogo nie ciekawi np. środowisko inżynierów.

Bigoci, ci w sutannach i ci w spodniach, szerzą obyczajowe obrzydzenie do homoseksualizmu. Gdyby nie to, funkcjonowałoby tylko wrodzone upodobanie do kochania się w obrębie tej samej płci szacowane na 10 proc. ludności. Szczucie na pederastów i lesbijki skłania



Rys. TOMASZ WIATER

zaś do próbowania z ciekawości jednopłciowych praktyk erotycznych. Homoseksualizmu z zacięciem najczęściej próbują młodociani i wciągają się w ten rodzaj więzi nawet wbrew naturalnej swojej heteroskłonności. Zwalczając stosunki jednopłciowe, Kościół je więc szerzy. Podobny mechanizm dostrzegam np. w telewizji rozgłaszającej wypadki na przejazdach kolejowych. Gówniarz wsiada na rower i myśli: a ja pokażę sobie, że zdążę przejechać przed nosem lokomotywy. Młodzi najchętniej też wskakują lub wchodzą do wody i pływają tam, gdzie jest to zakazane.

Podobnie funkcjonuje szkolny zakaz wagarowania. Wywołuje on antybelferską przekorę.

Gdyby nie ona, komu chciałoby się szwendać bez sensu po parkach i polach, gdzie nadziei się można na komary lub opady.

Rządowe i medyczne zakazy związane z pandemią spowodowały zniecierpliwienie nimi w Polsce. Są teraz z upodobaniem odrzucane, co gwarantuje nawrót zakażeń COVID-19 ze zdwojoną siłą. Szwecja, jak wiadomo, minimalizowała zapobiegawcze rygory, zatem repetycję epidemii mogą spowodować tam tylko turyści. W ogóle wszystko, co szwedzkie, jest najlepsze, z tragicznym wyjątkiem kuchni.

Zakazy tworzą też błędne koła. Kiedyś nie było mody ćpania. Istniała prawie tylko morfina. Wstrzykiwali ją sobie

głównie lekarze mający łatwy do niej dostęp. Później zwiększył się repertuar narkotyków i także popyt. Rozmnożono więc zakazy i podniesiono kary. One sprawiły, że narkomani, a także dilerzy, na wolności i w więzieniach, stworzyli wspólnoty. Indywidualne ongiś ćpanie zamieniło się w kuszącą działalność społeczną, dziś na wyższych szczeblach obrotu międzynarodowej.

Rząd Polski – filia Kościoła – wspólnie z nim popiera monogamiczną, dwupłciową rodzinę z przychówkiem. Trwając w takim stadle, kobiety i mężczyźni uzupełniają je o kochanki i kochanków, jeżeli mają do tego warunki osobnicze oraz społeczne i materialne możliwości. Obyczajowemu zakazowi zdrad, szerzonemu przez księży i dewotki, często sprzyja ludzkie lenistwo cechujące obie płci. Zabranianie z kazalnicy i konfesjonaliów dwurodzinności, a nawet skoków w bok czyni jednak niewierność bardziej atrakcyjną. Tajemnica i przekora wabią ludzi na każdym polu, także gdy jest nim łóżko, inny mebel lub ciemna plaża. Jawny kochanek nie zapewnia tyłu emocji, co tajony.

Pragnęłam udowodnić, że wszelkie zabranianie zwiększa atrakcyjność zakazanego owocu. Działa więc sprzecznie z intencją rygorystów. Łamanie zakazów jest niezbędne dla zapewnienia równowagi między ludzkim indywiduum a nadzorcami społeczeństwa. Zakazy są jednak potrzebne. Najczęściej po to, żebyśmy mogli czerpać wzmożoną radość z ich ignorowania.

Czekam więc niecierpliwie na obiecywane przez część PiS zaostrzenie zakazu aborcji. Będzie ich przez to więcej, więc mniej niepożądanych bachorów. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Urząd Miasta Stołecznego Warszawa** zaprasza mieszkańców do korzystania z toalet w urzędzie. Czy Polacy niewystarczająco jasno wypowiedzieli się już w wyborach?

■ **Donald Trump** pogratulował historycznej reelekcji przyjacielowi **Andrzejowi Dudzie**. Tym samym Duda dołączył do innych przyjaciół Trumpa: **Putina i Epsteina**.

■ Po wyborach **Manuela Gretkowska** sprzedaje dom i wyjeżdża za granicę. Gretkowskiej przestał się podobać Dworek Polski.

■ Ambasador **Georgette Mosbacher** powiedziała, że nienawistne wypowiedzi **Antoniego Macierewicza** są okropne i godne pożałowania. Miło, że opozycja ma wreszcie jakiegoś sensownego rzecznika...

■ W **Starostwie Powiatowym w Końskich** wystawiono fotel, stół i długopis, których używał **Andrzej Duda**, podpisując ustawę kolejową. Żeby tylko muchy tego nie obsrali...

■ **Jarosław Kaczyński** powiedział, że druga tura to była walka jeden przeciwko wszystkim. Tak to bywa z Don Kichotami.

MARTA M.

Ziobro pobije Morawieckiego...

...albo Morawiecki pobije Ziobrę.

Już wiemy, dlaczego Trzaskowski przegrał: przez Hołownię, Kosiniaka-Kamysza i Biedronia. Tako rzeczce Grzegorz Schetyna. „Na pewno Władysław Kosiniak-Kamysz czy nawet Szymon Hołownia czy też Robert Biedroń nie byli zaangażowani w stu procentach, nie byli zaangażowani w kampanię Trzaskowskiego tak jak w swoje kampanie, a uważam, że powinni” – orzekł w poniedziałek rano sprawca kilku poprzednich porażek Platformy Obywatelskiej. Z jego opinią skwapliwie zgadza się antyrządowy komentariat: Wojciech Sadurski, Wojciech Czuchowski i Hanna Lis; niby osobno, ale jednak wspólnie ogłosili podobną diagnozę na Twitterze, atakując (głównie Hołownię) za „narcyzm” i przedkładanie „interesu partyjnego” nad „rację stanu”, a publicyści TVN 24 z najwyższą surowością przesłuchiwali przedstawicieli trzech sztabów, czy sumienie mówi im, że zrobili wszystko, co w ich mocy, na rzecz zwycięstwa platformianego kandydata. Żeby było zupełnie

śmiesznie,

nieomal na jednym oddechu z tą napęską na konkurentów z opozycji – absurdalną tym bardziej, że wszyscy trzej wyraźnie poparli Trzaskowskiego w drugiej turze – Schetyna wzywa ich do łączenia się pod światłym przywództwem prezydenta Warszawy przed następnymi wyborami: „kluczowa jest integracja opozycji” i „zbudowanie konstrukcji, w której wszyscy mogą być obok siebie”, bo „jeżeli opozycja będzie mówić: idziemy osobno, ale będziemy współpracować, przegramy te wybory”.

Nie mam wątpliwości co do tego, że wchłonięcie i przeżucie całej opozycji byłoby w interesie PO – nie jestem tylko pewna, czy jest w interesie demokracji. W Polsce mamy więcej niż 2 światopoglądy i koncepcja zapędzenia pałami wszystkich antypisowców pod sztandar PO niekoniecznie zaowocuje „zwycięstwem zjednoczonej opozycji” – może raczej, jak to było w eurowyborach, zdemotywowac niektórych wyborców, którzy pragną trzeciej drogi. A przecież ich obecność ujawnia się dosadnie w kolejnych wyborach; ostatnio w zabawnej skądinąd postaci Szymona Hołowni i ponurej sylwetce Krzysztofa Bosaka.

Schetyna najwyraźniej programowo nie przyjmuje do wiadomości, że sztandar PO

może odpychać

także antypisistów. Zarzuty Schetyny i proplatformerskich komentatorów można odwrócić: to partyjny egoizm i narcyzm PO pchnęły ją do wystawienia własnego kandydata, choć wszystkie sondaże wskazywały na to, że większe szanse wygrać z Dudą w drugiej turze ma Kosiniak-Kamysz albo nawet Hołownia. Gdyby naprawdę chodziło o odebranie monopolu



PiS-owi, zamiast skorzystać z okazji do podmiiany kandydata, Platforma powinna była wycofać rozpaczliwie nieudaną Małgorzatę Kidawę-Błońską i mocą swojego zaplecza wejść do komitetu wyborczego swego wieloletniego koalicjanta. Ale gdy pojawiały się takie sugestie, słyszeliśmy, iż jest kompletnie nie do pomyślenia, żeby „największa siła opozycyjna” nie miała własnego kandydata w „najważniejszych wyborach od 1989 r.”. No to mieliście. Brawo.

Wynik Rafała Trzaskowskiego – 49 procent, 10 milionów głosów – to więcej, niż PO zdobyła w ostatnim pięcioleciu, i więcej, niż realnie miała szanse zdobyć. Jest w tym trochę zasługi bitych przez Schetynę kontrkandydatów, którzy zrobili bardzo wiele, ryzykując swoją wiarygodność w oczach wyborców, którzy głosują na „trzecią siłę”, bo

mają dość

POPiS-owego duopolu. Ale największa zasługa w moim przekonaniu należy do Trzaskowskiego i strategów jego kampanii, która – po raz pierwszy w historii – nie była zbudowana na samozachwycie i lamencie nad PiS. Owszem, lamentu nie brakowało, ale Trzaskowski jako pierwszy z liderów Platformy mówił o tym, że PiS miało trafne diagnozy, a PO popełniała błędy i że zamiast być „opozycją totalną”, warto odróżniać te działania PiS,

które niszczą demokrację, od tych, które cieszą się społecznym poparciem.

Należy je odróżniać nie tylko z foteła prezydenta; sensowność działań opozycji z definicji jest oceniana przez pryzmat jej zachowania wobec rządu. A jeżeli prawdą są przecieki zza kulis obozu władzy, to przemyślana strategia elastycznego reagowania – w odróżnieniu od tępoty doktryny „opozycji totalnej” – może w najbliższych miesiącach stać się ważniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Przecieki mówią mniej więcej tyle, że zwycięstwo Dudy uruchomi w Zjednoczonej Prawicy

noc długich noży.

Która skądinąd szykuje się tam już od pewnego czasu, tyle że dotychczas z oczywistych względów wizerunkowych ostrzenie noży odbywało się za kurtyną.

Po jednej stronie stoją zwolennicy twardego kursu – Joachim Brudziński, Beata Szydło i Jacek Kurski – którzy zawarli taktyczny sojusz ze Zbigniewem Ziobrą. Sojusz wymierzony jest w Mateusza Morawieckiego, którego twarde jądro partii oskarża o nielojalność wobec prezydenta, a także o szykowanie sobie z góry upatrzonej pozycji, na które mógłby się wycofać w razie przegranej Dudy. W powyborczy poniedziałek w głównym wydaniu „Wiadomości” TVP

Kurski przypuścił bezpośredni atak na premiera, licząc, ile pieniędzy rząd i spółki państwowe wydają na reklamy „w mediach antyrządowych, otwarcie wspierających politykę opozycji” – konkretnie w „Fakcie”, „Polityce” i „Rzeczpospolitej”.

Wieść niesie, że Kurski od wielu tygodni zbierał te kompromaty na Morawieckiego, żeby móc wykazać – przed prezesem, naturalnie – że premier buduje sobie własny obóz medialny, co znaczy, że zamierza zdradzić ten, z którym obecnie spółkuje.

Opętająca aktywność

Morawieckiego w kampanii Dudy, posunięta do groteskowej próby przypisania prezydentowi wszystkich zasług całego rządu (pisałam o tym w zeszłym tygodniu), nie wynikała, jak słyszemy, z chłodnej kalkulacji Morawieckiego, który uznał, że Duda jest mu potrzebny. Miała być odpowiedzią na czarne chmury, które zaganiał nad głowę szefa rządu kwartet jego przeciwników, przekonując Kaczyńskiego, że Morawiecki jest nielojalny i w istocie chce przegrać Dudy, a nawet spiskuje z PSL za plecami prezesa, żeby w odpowiednim momencie przeskoczyć z rządem do wrogiego obozu.

Nawiasem mówiąc, spora część wygłupów premiera poszła ponoć na marne, bo Kurski starannie pilnował, żeby Morawieckiego w telewizji publicznej było jak najmniej. Można zresztą się spodziewać, że poniedziałkowy strzał TVP w premiera to tylko pierwsza salwa: jak słyszemy, obiektem szczególnej uwagi antymateuszowców są także firmy, które dostają najwięcej z tarczy antykrzyzowej, co ma być oznaką kupowania ich życzliwości przez szefa rządu – w razie gdyby potrzebował wsparcia prywatnego biznesu w potyczce o władzę.

Najciekawsze pytanie: co dalej? Wzdłuż PiS wszyscy

wstrzymują oddech

w oczekiwaniu na otwartą szarżę, którą na premiera przypuści Ziobro.

Podjazdowa wojna Ziobry z Morawieckim trwa od lat – i nie jest to wojna o marchewkę, tylko np. o wpływy w sektorze skarbu państwa. Ostatnim spektakularnym zwycięstwem szefa rządu w tej batalii było zastąpienie szefa grupy PZU Pawła Surówki przez Beatę Kozłowską-Chyłę, co powszechnie uznano za odbicie ubezpieczyciela z rąk ziobrystów.

Jednak próby zabicia premiera nie do końca ponoć spotykają się ze zrozumieniem prezesa, który ostrze swego gniewu kierował ostatnio bardziej przeciw Ziobrze i Gowinowi, których oskarżał o kampanijne lenistwo. Wprawdzie Morawiecki zdradził PiS, współpracując z Gowinem przy zablokowaniu wyborów 10 maja, ale w ostatnich tygodniach nieco się zrehabilitował, podczas gdy Ziobro nie robił nic.

Potwierdzać to może wtorkowa decyzja Trybunału Konstytucyjnego, który uważył sztandarowy Ziobrowy projekt drakońskiego zaostrzenia kodeksu karnego. To projekt, o którym grupa pro-

fesorów prawa w skierowanym do prezydenta liście z prośbą o weto napisała, że „podważy sens resocjalizacji i zaostriży kary do granic barbarzyńskich; staną się prymitywnym odwetem”. Duda zastosował unik i odesłał ustawę do TK – co oczywiście wówczas wydawało się aktem żartobliwym, a tymczasem okazało się drogą do uwalenia tej nieprzytomnie szkodliwej nowelizacji. A nikt przecież nie ma wątpliwości, że mgr Przyłębska na taką decyzję musiała mieć zgodę Kaczyńskiego. Inaczej mówiąc: to prezes dał Ziobrze po łapach.

Zaryzykuję odważną tezę: to, co odróżnia rząd PiS od normalnych gabinetów, to właśnie Ziobro. Łamanie praworządności, zamachy na sądy, niekonstytucyjne ustawy, przejęcie TK, KRS i SN, wszystko to, co sprawia, że trudno jest obiektywnie patrzeć na politykę społeczno-gospodarczą tego rządu – to efekt działań wszczynanych i koordynowanych przez ministerstwo, za przeproszeniem, sprawiedliwości. To oczywiście nie byłoby możliwe bez aprobaty Kaczyńskiego, ale nie można wykluczyć, że udział, a przynajmniej entuzjazm szefa rządu dla tych rozwiązań jest umiarkowany.

Być może rację ma

anonimowy rozmówca

„Gazety Wyborczej”, przedstawiony jako „polityk Zjednoczonej Prawicy”, który mówi, iż premier i jego ludzie „są zwolennikami przekształcenia środowiska prawicy na wzór niemieckich partii CDU czy CSU, takiej chadecji, co oznaczałoby, że odpuszczamy sferę twardych reform”.

„Sfera twardych reform” to efekt obsesji Kaczyńskiego, który mówi (a podejrzywam, że nawet w to wierzy), iż Polska nadal jest areną walki z postkomunizmem i pokonanie go wymaga nadzwyczajnych środków. Pytanie: co by się stało, gdyby Kaczyński doszedł do wniosku, że dekomunizacja już się dokonała? Czy wtedy rząd Morawieckiego miałby szansę stać się, bez Ziobry, normalnym centroprawicowym gabinetem? Bez prób opanowania prywatnych mediów, złamania kręgosłupa samorządów, domknięcia upartyjnienia sądów? To wymagałoby poważnej zmiany retoryki opozycji; wspomnianie rządowi, co złego zrobił demokracji przez pierwsze 5 lat rządzenia, nie wystarczyłoby do wygrania wyborów po ośmiu latach.

Gdyby zaś potyczkę wygrał Ziobro wraz z triumwiratem twardogłowych pisistów – i gdyby skutecznie wygryzli Morawieckiego – mielibyśmy rząd, który nie radzi sobie z kryzysem, za to skupia się na dokręcaniu śruby demokracji. To rozwiązałoby problem dużego poparcia PiS, ale za to oznaczałoby bardzo ponure 3 lata.

Te wszystkie scenariusze liderzy opozycji muszą brać pod uwagę, choć oczywiście najbardziej prawdopodobny jest ten, który przewiduje zachowanie obecnego kursu. „Dziel i rządź” to wyznaczenie wiary Kaczyńskiego i będzie on z powodzeniem napuszczał na siebie różne strony pisowskiej wojny domowej, nie pozwalając, żeby któraś z nich zdobyła trwałą przewagę.

Gdyby jednak Kaczyński odszedł – na emerytalny lub wieczny spoczynek – wszystko może zmienić się z dnia na dzień. Towarzysze z opozycji: bądźcie czujni!

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Złamasy ciszy



Funkcjonariusze pisowskiej propagandy beczelnie agituja w czasie ciszy wyborczej. Nie ma na nich mocnych.

W niedzielę 11 lipca 2020 r. na portalu Fron-da.pl można było przeczytać odezwę arcy patrioty Jerzego Bukowskiego: „Nie dajmy się zwariować ciszą wyborczą. Poziom zapalczywości politycznej w Polsce sięgnął absurdu, co widać w wielu portalach społecznościowych. Część blogerów jest oburzona, iż są w nich dzisiaj (...) materiały promujące obu kandydatów, mimo że zostały tam zamieszczone jeszcze przed rozpoczęciem ciszy wyborczej. (...) Przepisy przepisami, ale nie dajmy się zwariować”.

W poniedziałek 6 lipca 2020 r. zeznawałem na policji jako świadek. Sprawa dotyczy artykułu „Złamasy ciszy” („NIE” nr 42/2019), w którym opisałem, jak na pisowskich portalach wPolityce.pl i Niezależna.pl w czasie ciszy wyborczej przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi prowadzono beczelną agitkę. Przesłuchujący mnie policjant wyraził podobne przekonanie jak Bukowski, że skoro materiały propagandowe zamieszczono przed północą, to nie doszło do naruszenia prawa. Ręce opadają!

Przepisy są jasne. Nie wolno prowadzić żadnej agitacji. Wszystkie największe portale („Onet”, „Wirtualna Polska”, Gazeta.pl) rygorystycznie zastosowały się do obowiązującego prawa. Na czas ciszy wyborczej usunęły wszystkie artykuły na temat kandydatów i w ogóle polityki. Tymczasem także i teraz funkcjonariusze pisowskiej propagandy, od Sakiewicza i braci Karnowskich, poszli po bandzie zarówno podczas pierwszej, jak i drugiej tury wyborów, reklamując Dudę.

Na stronie wPolityce.pl zamieszczono serię artykułów z wystąpieniami Dudy, m.in. skrót wywiadu dla TVPiS („Jesteśmy jednym z większych państw europejskich. Na Boga! Nasze interesy trzeba realizować twardo. I ja to robię”); relację ze spotkania z mieszkańcami Skoczowa („Te wybory, które są za 2 dni, to wielkie pytanie o przyszłość Polski. Nie tylko przez najbliższe 5 lat. To pytanie o to, czy Polska będzie rozwijana, czy będzie zwiłjana, czy będzie się cofała, czy będziemy wracali do tego, co było przed 2015 r.? To wielkie pytanie”); rela-

cję ze spotkania z mieszkańcami Starego Sącza („To są wybory, które przesądzą o przyszłości naszego kraju. Stać nas na to, aby mieć wielkie, piękne państwo”); relację ze spotkania z mieszkańcami Rybnika („Pała i kule były odpowiedzią na protesty górników”). Gdyby po nasiąknięciu taką agitką znalazł się jakiś wątplący, na kogo oddać głos, to musiał zmienić zdanie po przeczytaniu wywiadu z posłem PiS Janem Mosińskim o zaletach Dudy („Różnica klas między Andrzejem Dudą a pozostałymi kandydatami jest wyraźna. To jest prezydent dla Polski”).

Nie mam złudzeń, że reżimowi propagandyści nie poniosą odpowiedzialności za złamanie ciszy wyborczej podczas wyborów parlamentarnych i prezydenckich. Świadczy o tym zachowanie stróżów prawa. Gdy w październiku 2019 r. powiadomiłem o sprawie rzecznika prasowego Prokuratury Okręgowej w Warszawie, ten stwierdził, że jest to wykroczenie, a takimi duperelami zajmuje się policja.

Wkrętka, zakrętka, dwa kije...

O tym, jak wkręcili prezydenta, „NIE” rozmawia z **WŁADIMIREM KUZNIECOWEM** i **ALEKSIEJEM STOLIAROWEM**, rosyjskimi komikami, którzy podszywając się pod sekretarza generalnego ONZ, zadzwonili do prezydenta Andrzeja Dudy.

– Rozmawiamy o drugiej w nocy polskiego czasu, Wasze nagranie przed chwilą znalazło się w internecie i smrodu narobi w Polsce dopiero rano. Użyliście modulatora głosu z jękiem i średnim angielskim?

– Nie, naprawdę rozmawialiśmy z prezydentem Dudą. Nigdy nie robimy podróbek. Cienimy swoją reputację.

– Ułatwicie zadanie polskim służbom specjalnym i powiedzcie coś o sobie.

– Robimy zawodowo dowcipy telefoniczne od siedmiu lat. W Rosji pracowaliśmy w radiu, mieliśmy własny program w telewizji, a także napisaliśmy książkę o naszych działaniach i najbardziej znanych psikusach „Do kogo dzwoni telefon”. Teraz prowadzimy własny program na YouTube. Aleksiej jest ekonomistą i mieszka w Jekaterynburgu na Uralu, ja jestem prawnikiem i żyję w Moskwie.

– Wasza działalność to chyba coś więcej niż zwykłe jaja?

– Dla nas jest to nie tylko mistyfikacja, ale też rodzaj działalności dziennikarskiej. Za pomocą dowcipów można dowiedzieć się wielu interesujących rzeczy, podkreślić ważne problemy, a nawet rozwiązać niektóre z nich. Naszą działalność nazywamy dziennikarstwem prankowym.

– Politycy chyba Was nienawidzą?

– Nie mieliśmy żadnych negatywnych konsekwencji, ponieważ rozmowy prowadzimy bardzo kompetentnie i ostrożnie. Nie chcemy nikogo poniżyć. Niektóre z naszych ofiar mają poczucie humoru i mówią, że przynajmniej znalazły się w doborowym towarzystwie. Wielu polityków jest jednak bardzo odizolowanych od świata. Mówi co innego do kamery, a co innego robi. Staramy się pokazać prawdziwy stan rzeczy



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

i zdejmować wpływowym ludziom maski. Nasi słuchacze wyciągają z tego własne wnioski.

– Kogo ze znanych już wkręciliście?

– Lista jest długa: Łukaszenkę, Poroszenkę, Erdoğan, Johnsona, Macrona, przywódców Unii Europejskiej, NATO, amerykańskich senatorów i sekretarzy, przywódców państw bałkańskich. W tym roku rozszerzyliśmy działalność i udając Gretę Thunberg, nabraliśmy księcia Harry'ego, aktora Joaquina Phoenixa, Briana Maya z grupy „Queen”...

– Da się z tego żyć?

– Mamy międzynarodową renomę. Niektóre światowe media kupują nasze materiały na wyłączność, w ten sposób zarabiamy.

– Jak dodzwonić się do najważniejszych osób świata?

– Jeśli chodzi o rozmowy z głowami różnych państw, najlepiej wykorzystać gratulacje składane po wygraniu wyborów. Byliśmy zaskoczeni, że z Dudą wszystko poszło łatwo i szybko.

– Korzystaliście ze specjalnej aparatury?

– Z telekomunikacyjnego protokołu SIP i amerykańskiego numeru telefonu, bo tam mieści się siedziba ONZ.

– Jak wyglądał Wasz podstęp?

– Zaanonsowaliśmy się telefonicznie w biurze prezydenta. Był 13 lipca około czwartej po południu czasu warszawskiego. Pracownicy biura byli bardzo zadowoleni, że otrzymali nasz telefon, ale

powiedzieli nam, że boją się „dziwnych prowokacji”. Zostawiliśmy nasz numer w celu weryfikacji. Godzinę później odebraliśmy 2 telefony wyjaśniające wszystkie szczegóły. Po półgodzinie otrzymaliśmy oficjalne potwierdzenie gotowości prezydenta do rozmowy. Rozmowa odbyła się o siódmej.

– Nie wygląda na to, żeby Duda się zorientował.

– Sądząc po tonie, był całkowicie pewien, że rozmawia z sekretarzem generalnym ONZ. Być może po rozmowie zastanowił się, dlaczego stwierdziliśmy, że jego konkurent wyborczy Rafał Trzaskowski również próbował otrzymać gratulacje od szefa ONZ. Ale to tylko nasze domysły...

– Czy nasze służby mają się czego wstydić? Bo na pewno jakaś głowa poleci.

– Nie chcielibyśmy sprawić, żeby ktoś został ukarany lub zwolniony. Wasze tajne służby działają całkowicie normalnie. Ktoś miał po prostu pecha. Na nasze sztuczki nabierali się zarówno Francuzi, jak i Brytyjczycy i Amerykanie. Wasz prezydent nie powinien się denerwować, dołączył do prestiżowej gromadki nabranych.

– Zdarzają się Wam wpadki?

– Zazwyczaj wszyscy pod koniec rozmowy wierzą, że rozmawiali z tym, za kogo się podajemy. Rozmowę prowadzimy wiarygodnie, ponieważ mamy duże doświadczenie w komunikowaniu się z politykami. Wpaść możemy tylko z własnej woli, jeśli zaczniemy wygadywać głupstwa. Albo możemy zostać rozpoznani na etapie przygotowań do rozmowy, gdy asystenci lub biuro sprawdzają naszą legendę i domyślą się, że to mistyfikacja. Zdarza się to jednak bardzo rzadko.

– Wiecie, że teraz Duda będzie obawiał się każdej rozmowy, np. ze swoim najlepszym przyjacielem Trumpem?

– Nawiąsem mówiąc, Trump wie o naszym istnieniu. Kiedyś zachwycał się naszym kawałem wyciętym pewnemu kongresmenowi i nazwał nas utalentowanymi dowcipnisiem. A co do przyszłych rozmów Dudy, to cóż... Może będzie musiał teraz zadawać Trumpowi pytania weryfikacyjne, żeby się upewnić? Na pewno wymyśli coś mądrego.

Rozmawiał

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

W czasie ciszy wyborczej Rządowe Centrum Bezpieczeństwa wysłało SMS-y wzywające emerytów do głosowania.

Nie można wykluczyć, że wysłany w sobotę 11 lipca 2020 r. z Rządowego Centrum Bezpieczeństwa (RCB) alert do milionów Polaków zachęcający osoby starsze do głosowania przesądził o zwycięstwie Dudy. Jak wiadomo, emeryci tłumnie poparli kandydata PiS. Według sondażu exit poll przeprowadzonego przez Ipsos w grupie wiekowej 60 i więcej lat, na Dudę zagłosowało aż 61,7 procent tych wyborców, a na Trzaskowskiego tylko 38,3 procent.

Moi informatorzy twierdzą, że alert RCB był częścią skoordynowanej akcji sztabu wyborczego Dudy, który na finiszu kampanii wziął na celownik emerytów. TVPiS, w tym sztandarowy program propagandowy „Wiadomości”, mobilizowała starsze osoby do pójścia na wybory, codziennie emitując materiały m.in. o tym, że głosowanie jest bardziej bezpieczne niż zakupy.

Dowody naruszenia prawa i stanowisko prokuratury niezwłocznie przekazałem mailem rzecznikowi prasowemu Komendy Stołecznej Policji. W lutym 2020 r. dowiedziałem się od rzecznika, że moja korespondencja zaginęła,

a prokurator nie powinien spuszczać mnie na drzewo, tylko zająć się doniesieniem. Policja zabrała się do roboty. Sprawa trafiła do komendy w Śródmieściu, potem na Ochotę, by ostatecznie wyładować na Bielanych. Przesłuchujący mnie policjant wyjaśnił, że zajmuje się tylko agitacją na portalu Sakiewicza. Karnowscy są obrabiani chyba w innej komendzie. W której? Nie wiadomo. W trakcie przesłuchania powiedziałem policjantowi, że w pierwszej turze wyborów prezydenckich sytuacja z nielegalną agitacją się powtórzyła, na co mam dowody. Policjant machnął ręką...

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Nielegalny dudyzm



Dyrektorem RCB jest od grudnia 2015 r. 56-letni Marek Kubiak, wierny strażak Jarosława Kaczyńskiego.

Za pierwszych rządów PiS był on komendantem Państwowej Straży

Pożarnej. Potem przeszedł na emeryturę. W 2017 r. „Super Express” ujawnił, że Kubiak dostaje 10 tys. zł dyrektorskiej pensji i dodatkowo pobiera 15 tys. zł strażackiej emerytury. W 2017 r. Duda mianował Kubiaka na stopień nadbrigadiera. Był on w tym czasie (od 2010 do 2018 r.) radnym PiS i wiceprzewodniczącym Rady Powiatu w Turku, gdzie PiS współrzą-

dziło. Jako radny Kubiak wykonywał posłuszenie polecenia partii.

Gdy Antoni Macierewicz zażyczył sobie, aby władze powiatu przekazały nieodpłatnie Wojskom Obrony Terytorialnej budynek byłego domu dziecka (o wartości ok. 5 mln zł), Kubiak stanął na wysokości zadania, popierając absurdalne żądanie. Na nic zdały się argumenty opozycyjnych radnych, że takie działanie jest niezgodne z prawem i podpada pod kodeks karny. Najbardziej roszardıło dyrektora RCB stwierdzenie jednego z radnych, że gdy w Polsce nastanie praworządność, winni działania na szkodę powiatu poniosą odpowiedzialność. Oburzony Kubiak stwierdził, że w Polsce przestrzegane są prawo i sprawiedliwość, a oponenta nazwał „terrorystą politycznym”.

Mniej aktywny jest Kubiak jako dyrektor RCB, choć to on powinien w czasie pandemii koronawirusa codziennie występować na konferencjach prasowych, informując o sytuacji w kraju. Zamiast tego kierowany przez niego urząd został zepchnięty na margines, zajmując się głównie wysyłaniem ostrzeżeń przed burzami i deszczem.

Upadek RCB postępuje od lata 2017 r. Wtedy to ówczesna szefowa kancelarii premiera Beata Kempa w trybie nagłym zarządziła przeprowadzkę urzędu z Pałacyku Piłsudskiego położonego przy siedzibie premiera do nieprzystosowanych pomieszczeń w centrali Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zażyczył sobie tego koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński, który upatrzył wygodne pokoje na swoje biuro. Pech chciał, że w tym samym czasie Polskę nawiedziła powódź, a przez przeprowadzkę RCB zostało sparaliżowane i nie wysłano do ludzi komunikatów ostrzegawczych.

Stara siedziba RCB była profesjonalnie przygotowana. Za rządów PO-PSL stworzono nowoczesne centrum operacyjne z bezpośrednim połączeniem z kancelarią premiera, węzłem komunikacyjnym do porozumiewania się z krajem i z zagranicą, pomieszczeniem do łączności niejawną, całodobowym stanowiskiem dyżurnych, salą narad Rządowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego. Wszystko to poszło się jebać, a zadania RCB przejęli urzędnicy i ministrowie Morawieckiego.

A.S.

TRYBUN@
LUDZI

**No i co
żeście
najlepszego
narobili?**

Facebook

Bij mnie i mów brzydko po niemiecku: Tusk ucieka z Belgii do Polski przed eutanazją!

Siedzę w pracy dla beki: Najważniejsze, że komuniści ciągle u władzy.

Bartosz Oleksy: Nie wywinie się tak łatwo. Będzie siedział jak reszta.

Łukasz Grajewski: Przedłużyliśmy Budyniowi termin przydatności do spożycia.

Jack Doc Thorne: Cytując śp. Oleksego: „Nie mów ciągle wy, do cholery ciężkiej”, gdy słyszał od Gudzwatego ubolewanie pod hasłem: „Co żeście, kurwa, zrobili z tym krajem”.

Adam Szczepan Panczak: Ja mówiłem, że jedyny Trzask po drugiej turze w Polsce to trzask dupy połowy jej obywateli.

Krzysztof Gajewski: Ale co, Stefan, ja przecież nic!

Jakub Szymala: Niewystarczająco ukochaliśmy pokrzywdzonych przez system, niewydukowanych ludzi o złotych sercach, którym PiS dało godność. Na usprawiedliwienie część nie mogła ich wystarczająco ukochać, bo spierdalala przed pogromem.

Jakub Szegda: Zakręciliśmy drewnianą łygą w złym kierunku i się zwarzyło.

Marcin Ej: Teraz to już na pewno wróć z emigracji.

Paweł Franciszek Jaskuła: Ano w sumie to co zwykłe.

Kasia Dobrowolska: Jak to co? Wiesz wybrała sotyśa!

Andrzej Bazylczuk: To nie ja. To oni!

Bartosz Majer: Uwolniliśmy Barabasza.

Kasia Dobrowolska: Jest pandemia, jest panduda... Zarazy nie odpuszczają!

Forum

Killashandra Ree: Obudziliśmy się z ręką w nocniku.

IroB: No i co żeście, KURWA, najlepszego narobili? Bez tej KURWY pytanie jest nie po polsku.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Duda wygrał,
bo przejrzał
knowania rządu
światowego.

Wirusy kłękają

Tuż przed ciszą wyborczą w Warszawie rozległo się donośne wołanie „WHO samo zło”, „Zdejmij maskę” i „Stop plandemii”, czyli pandemii zaplanowanej i wywołanej przez rząd światowy. Chwytliwych haseł nie wykrzykiwał pod wpływem ideowego wzmożenia Marek Suski do spółki z Jackiem Sasinem, lecz antyszczepionkowcy ze Stowarzyszenia Stop NOP, którzy w liczbie kilkuset przybyli na zorganizowany przez siebie event o nazwie „Odwołujemy pandemiopsychozę i koronapanikę”.

„Naszym celem jest fundamentalna wolność, sprzeciwić wobec odbierania podstawowych praw, planów globalnej kontroli i przymusu procedur medycznych, w tym szczepień. Generowany medialnie kryzys koronawirusowy jest wykorzystywany do masowej i stałej ekspansji globalnej kontroli i wdrażania totalitarnych rozwiązań prawnych oraz bezkarnego łamania obowiązującego prawa. Minister zdrowia w imieniu polskiego rządu powiedział jednoznacznie – wszyscy Polacy muszą być wyszczepieni, co zgodnie z planami Billa Gatesa ma potwierdzić elektroniczny certyfikat, a jego brak wiązać się z dyskryminacją i ograniczeniem podstawowych praw” – ogłosili organizatorzy manifestacji. I zażądali wszczęcia śledztwa w sprawie „fundacji Billa i Melindy Gatesów, powiązanych z nią firm i organizacji oraz jej wpływu na WHO, inne organizacje międzynarodowe oraz na rządy i podejmowane decyzje”.

Czwórkami marsz!

Dlaczego Gates stanął ością w gardle wielbicielom wolności? Odpowiedź jest prosta: bo to wybitny przedstawiciel rządu światowego zamierzającego zaprowadzić na Ziemi, a więc i w Polsce, Nowy Porządek, z angielska zwany *New Order*. W tym celu twórca Microsoftu najpierw stworzył koronawirusa, a następnie wypuścił



bydlę z laboratorium. Bakcył zaraził miliony ludzi, po to aby przerażona ludzkość bez szemrania poddała się szczepieniom przeciw COVID-19. Problem: wraz ze szczepionką ludzkości zostaną podane mikroczipy pozwalające na sterowanie jej wszelkimi zachowaniami, procesów wyborczych nie wyłączając. Operacja właśnie weszła w drugą, decydującą fazę, o czym donosi „Warszawska Gazeta”, tygodnik arcykowski, być może – w co dość trudno uwierzyć – bardziej polski od „Gazety Polskiej”.

„W drugiej fazie operacji chodzi o to, żeby przygotować społeczeństwo na fałszywe odrodzenie pandemii, na wypadek gdyby poziom zaszczepionego w ludziach strachu opadł zbyt nisko, gdyby ludzie przestali wierzyć w to, co mówią ich rządy oraz współpracujące z nimi mainstreamowe media, a co za tym idzie zaczęli się buntować przeciwko ponownie zarządzanym obostrzeniom, widząc, że nie ma to uzasadnienia medycznego i jest łamaniem podstawowych praw człowieka i obywatela pod pozorem utrzymania dyscypliny sanitarnej. Dlatego kontrolerzy Nowego Porządku spróbują wykorzystać wszelkie możliwe sztuczki, aby

podtrzymać iluzję. Jeśli inżynieria społeczna zakończy się sukcesem, to wkrótce pojawi się kolejny rozkaz: do szczepionek czwórkami marsz!” – czytamy w „WG”.

Od ręki

Oliwy do ognia dolał główny kontroler Nowego Porządku. „Nigdy nie byłem zaangażowany w tworzenie mikroczipów. Trudno zaprzeczyć tym wszystkim teoriom, ponieważ są albo strasznie głupie, albo strasznie dziwne” – ogłosił Gates, w istocie dając świadectwo, że tworzenie mikroczipów było jego marzeniem od wczesnego dzieciństwa.

Na szczęście Piastowy szczep ma przywódców przewidujących i sprawy polskie załatwiających od ręki.

Dlatego zanim fałszywą pandemię odwołali antyszczepionkowcy, odwołał ją premier Mateusz Morawiecki: „COVID-19 to jest już teraz choroba jak inne, coraz mniej obawiamy się tego wirusa, tej epidemii, i to jest dobre podejście, bo on jest w odwrocie, już nie trzeba się go bać, trzeba pójść na wybory”. A prezydent Duda

ogłosił, że absolutnie nie jest zwolennikiem jakichkolwiek szczepień obojętnych, „wobec czego szczepienia na koronawirusa absolutnie nie powinny być obowiązkowe”. Ergo: choć pandemii wprost nie odwołał, dał do zrozumienia, że knowania rządu światowego pod przewodnictwem Gatesa przejrzał i narodu zacić nie pozwoli, bo naród nie po to po dobrej zmianie wstał z kolan, żeby teraz wracać na klęczki.

A nawet dziecko wie, że elektroniczne ustrojstwo po to właśnie zmaistrowano, żeby dumnych Polaków pozabawić godności i w pozycji kucznej zapędzić do wypełnionego zboczeńkami getta.

Agent Gatesa

Jak przystało na przedstawiciela opcji niemieckiej, Rafał Trzaskowski zamach na polskość zignorował, mglście tłumacząc, że ponieważ szczepionki na COVID-19 jeszcze nie wynaleziono, nie ma sensu wypowiadać się na temat tego, czy szczepienie Polaków powinno być obowiązkowe, czy dobrowolne. Tak się nie zdoby-

wa poparcia narodu wybranego, choć trzeba przyznać, że już wcześniej Trzaskowski uważany był przez Stop NOP za agenta Gatesa, albowiem zakazał przyjmowania do stołecznych żłobków niezaszczepionych małych rodaków prezesa Kaczyńskiego. Sprawa trafiła do sądu, lecz nadzwyczajna kasta jak zwykle nie stanęła na wysokości zadania, orzekając, że zakaz wydany przez prezydenta Warszawy jest zgodny z prawem. Dudę i przeciwników szczepień łączy więc nie tylko poglądy na czipowanie, ale i na reformę działającego wbrew polskim interesom wymiaru sprawiedliwości.

Toksyny z nieba

Co tu kryć –

Andrzej Duda wygrał zasłużenie, bo jako posiadacz polskiej duszy posiadał umiejętność jasnowidzenia

i w przeciwieństwie do epidemiologów wie, że Polaków nie trzeba będzie szczepić pod przymusem, choć z pozoru taka teza wydaje się ryzykowna. Może się bowiem okazać, że próg odporności stadnej dla szczepionki będzie wynosił 95 proc., czyli tyle, co dla krztuśca. Jeśli tak się stanie, wystarczy, że więcej niż 5 procent Polaków nie da się zaszczepić, a cały wysiłek zda się psu na budę, bo koronawirus wciąż będzie szalał i naród polski wybijał. Dlaczego? Dlatego, że jeśli odsetek zaszczepionych jest niższy od progu odporności stada, choroba, przeciw której ma działać szczepionka, ma się całkiem dobrze. W przypadku wysokiego progu odporności dobrowolność immunizacji może się zatem okazać zabójcza, ale to tylko czcze dywagacje, bo polskie stado pastersza ma takiego, że wirusy kłękają.

Duda to pasterz tak wielkiego formatu, że zasłużenie miał poparcie antyszczepionkowców, ale także płaskoziemców wierzących, że Ziemia jest płaska, i chemtrailowców utrzymujących, że Żydzi z samolotów rozpylają toksyny.

MARIAN ŚRUT



Przed wyborami, a po publikacji „Faktu” na temat ułaskawienia pedofila przez Andrzeja Dudę pisowska sitwa wpadła w amok. Adam Bielan zwrócił się z apelem do ambasadora Niemiec w Polsce, aby porozmawiał z właścicielem brukowca. „Polska nie ingeruje w proces wyborczy w Niemczech. Liczymy na to, że będzie również tak samo w przypadku niemieckich interwencji w polskim procesie wyborczym” – stwierdził przyboczny Dudy.

Oburzenia nie krył Zbigniew Ziobro, który prawil w TVPiS: „My musimy się powoli zaistawiać nad sytuacją mediów w Polsce, bo nad tym, co się teraz tu dzieje, nie możemy zupełnie przejść do porządku dziennego i już po kampanii prezydenckiej – mam nadzieję – wyciągniemy wnioski”.

Z wypowiedzi Ziobry można się domyślać, że wkrótce PiS spacyfikuje niemiecką gazetę polskojęzyczną. Lecz

gdy Ziobrze było to wygodne, wysługiwał się germańskim brukowcem, spiskując przeciwko Polakom.

Działo się to za pierwszych rządów PiS. Ziobro podobnie jak teraz był ministrem sprawiedliwości i Prokuratorem Generalnym. Ręcznie sterował prokuraturą, niewygodni śledczy byli zaś szyszanowani. Sprawa była przedmiotem śledztwa Prokuratury Okręgowej w Płocku (pisaliśmy o tym w artykule „Polska w czasach Ziobry”, „NIE” nr 51–52/2010); w aktach znajduje się ciekawy wątek współpracy ministra sprawiedliwości z „Faktem”.

Chcąc dokopać podpadniętym prokuratorom, Ziobro zaczął ich inwigilować. Sprawdzano np., co robią w pracy i po pracy, a nawet gdzie mieszkają. Tym sposobem oberprokurator odkrył, że kilku wysokich rangą prokuratorów wynajmuje mieszkania od Kancelarii Premiera. Zdaniem Ziobry wynajmowali je niezgodnie z prawem, gdyż mieszkania te przeznaczone były tylko dla tzw. erki, czyli najwyższych urzędników państwowych. Tyle tylko że oprócz prokuratorów na podobnych zasadach mieszkania wynajmowało

Ziobro donosił Niemcom

Ministrowie Zjednoczonej Prawicy posługiwali się tabloidem w krucjacie przeciwko prokuratorce.

kilkudziesięciu urzędników, którzy nie zaliczali się do erki, ale to ani Ziobrze, ani Mariuszowi Błaszczakowi, który był szefem kancelarii premiera, nie przeszkadzało.

Ziobro próbował wykurzyć prokuratorów ze służbówek, strasząc ich postępowaniem dyscyplinarnym. Robił to bezprawnie, bo nie był stroną umów z dysponentami lokali i nie mógł wydawać im poleceń służbowych. Mimo to większość prokuratorów postanowiła dla świętego spokoju się wyprowadzić. Postawiła się Małgorzata Wilkosz-Słiwa. Ziobro miał z nią na pieńku, gdyż była rzecznikzką Prokuratora Generalnego w rządzie SLD i zasiadała w komisji egzaminacyjnej, która uwalnia Ziobrę, gdy starał się o aplikację prokuratorską.

Ziobro wiedział doskonale, że nie ma żadnych argumentów w sporze. Postanowił chwycić się brudnych metod i poszedł na współpracę z Niemcami. W „Fakcie” ukazały się paszkwile wymierzone w Wilkosz-Słiwę, z których można się było dowiedzieć, że prokuratorka jest oszustką, gdyż obja się w pracy i mieszka w luksusowym apartamencie rządowym. Reprodukowano umowę najmu mieszkania Wilkosz-Słiwę. Niemiecka gazeta cytowała oburzonych Błaszczaka i Ziobrę.

Skąd wiemy, że nagonka była inspirowana? Od autorki artykułów Magdaleny Rubaj, która zeznała w prokuraturze, że to Błaszczak opowiedział jej o sprawie: „Błaszczak wyjaśnił mi całą sytuację z wynajmem lokali oraz powiedział, że taką umowę kancelaria udostępni mi bez problemu”.

O Ziobrze mówił natomiast Janusz Kaczmarek (Prokurator Krajowy w pierwszym rządzie PiS – przyp. A.S.), który stwierdził, że „Ziobro powiedział, że warto współpracować z red.



Magdaleną Rubaj i jeżeli będzie się ona ze mną kontaktować w jakichś sprawach, to żebym udzielał jej komentarzy. Powyższe w mojej ocenie może świadczyć, że mógł być związek pomiędzy informacjami, jakie posiadał Zbigniew Ziobro, a wspomnianym artykułem”.

O tym, że nagonka była inspirowana, świadczą też inne zdarzenia. W dniu, w którym ukazał się pierwszy artykuł, wszczęto wobec Wilkosz-Słiwę postępowanie służbowe. Aneta Rafałko, rzeczniczka dyscyplinarna Prokuratora Generalnego, zrobiła to, nie sprawdzwszy nawet, czy prawdą jest to, co napisał brukowiec.

Tego samego dnia Wilkosz-Słiwę upokorzono jeszcze raz, wysyłając ją do odległej Prokuratury Rejonowej w Zabrzu.

Irena Okrągły, zastępczyni Ziobry, zeznała: „W godzinach przedpołudniowych do mojego gabinetu przyszedł zastępca dyrektora Biura Postępowania Sądowego Zbigniew Siejbik i powołując się na swoją rozmowę telefoniczną z prokuratorem Jerzym Engelkingiem (zastępcą Ziobry – przyp. A.S.), spytał, czy w związku z artykułem w gazecie »Fakt« podpisałam decyzję o delegowaniu prokurator Małgorzaty Wilkosz-Słiwę do Prokuratury Rejonowej w Zabrzu. Nie miałam tej gazety i nie czytałam tego artykułu, w związku z tym prokurator Siejbik przyniósł mi ją. (...) Poprosiłam wówczas do siebie zastępcę Departamentu Kadr Ministerstwa Sprawiedliwości – Leszka Drwęskiego, do którego kompetencji należały sprawy osobowe prokuratorów, i spytałam go, czy ktoś wydawał mu polecenie przygotowania decyzji o delegowaniu prokurator Wilkosz-Słiwę do Prokuratury Rejonowej w Zabrzu. Dyrektor Drwęski zaprzeczył”.

Gdy rząd PiS upadł, Wilkosz-Słiwa została oczyszczona przed sądem dyscyplinarnym z zarzutów, a kancelaria premiera oświadczyła, że nie ma żadnych roszczeń wobec prokuratora i może ona nadal korzystać z mieszkania służbowego.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Utopcie się

Pisowska władza jest nie tylko mściwa, głupia i nieudolna, ale za nic ma ludzkie życie.

Morska Służba Poszukiwania i Ratownictwa (MSPiR) zwana też SAR (*Search And Rescue*) jest odpowiedzialnym straży pożarnej na morzu. Znakomicie wyszkoleni ratownicy przyjdą z pomocą każdemu, kto znajdzie się w niebezpieczeństwie, bez względu na okoliczności. Mogą to być pasażerowie tonącego promu, pijani wędkarze czy przeceniający swoje możliwości kitesurferzy.

Zadaniami SAR są także holowanie uszkodzonych jednostek, gaszenie pożarów na statkach i usuwanie zanieczyszczeń chemicznych. Szczególnie to ostatnie zadanie jest ważne, gdyż Bałtyk jest ogromnym śmietniskiem broni chemicznej i amunicji z czasów II wojny światowej. Szacuje się, że w głębinach morza zatopiono nie mniej niż 50 tys. ton tzw. Bojowych Środków Trujących – głównie gazu musztardowego. W Krajowym Planie Zarządzania Kryzysowego napisano, że uwolnienie paliwa z zatopionych wraków okrętów, iperytu i innych związków będących pochodnymi rozkładu substancji zawartych w bombach mogłoby całkowicie zniszczyć życie w Bałtyku na 100 lat.

Najwyższa Izba Kontroli przestrzega przed zbliżającą się katastrofą. Postępująca korozja wkrótce doprowadzi do uwolnienia niebezpiecznych substancji. Tymczasem SAR nie posiada specjalistycznego statku do neutralizacji chemicznych. Przezorna władza powinna reagować z wyprzedzeniem, a nie dopiero wówczas, gdy dojdzie do tragedii. PiS bagatelizuje zagrożenie, twierdząc, że nie ma się czego obawiać. Ratownicy wzięli więc sprawy we własne ręce.

W lipcu 2019 r. MSPiR ogłosiła przetarg na budowę nowoczesnej jednostki wielozadaniowej – statku przystosowanego do usuwania zanieczyszczeń chemicznych, ratowania rozbitek i gaszenia pożarów. Na inwestycję przewidziano ok. 275 mln zł, z czego 85 proc. miała dać Unia Europejska. Już na początku pojawiły się problemy. Przetarg został unieważniony, gdyż potencjalni oferenci zgłosili zastrzeżenia do projektu technicznego. Po miesiącach spotkań i zmudnych konsultacji z oferentami MSPiR konkurs rozpisala na nowo, z uwzględnieniem uwag firm. Ale na kilka dni przed końcem terminu składania ofert nagle po telefonie z Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej dyrektor służby SAR

zdecydował o unieważnieniu przetargu. W decyzji o anulowaniu przetargu napisano, że „wykonanie zamówienia nie leży w interesie publicznym, czego nie można było wcześniej przewidzieć”.

Okazuje się, że w międzyczasie minister gospodarki morskiej Marek Gróbarczyk wpadł na szalony pomysł, aby zlikwidować SAR i przenieść ją do struktur urzędów morskich.

Oferenci byli w szoku. Poczuli się oszukani i wykorzystani. Miesiące wyteżonej pracy poszły na marne.

Jedno z biur projektowych złożyło odwołanie do Krajowej Izby Odwoławczej (KIO), wskazując, że nie było żadnych podstaw do takiej decyzji. KIO przyznała firmie rację i nakazała prowadzenie przetargu, który ponownie został unieważniony z tego samego powodu (sic!).

Jedna absurdalna decyzja Gróbarczyka spowodowała, że Polska straciła bezpowrotnie 238 mln zł unijnego dofinansowania; rodzimy przemysł okrętowy pozbawiono lukratywnego zamówienia i dodatkowych miejsc pracy; SAR nie będzie mogła skutecznie wykonywać swoich zadań; zignorowano ostrzeżenia NIK o nadciągającej katastrofie ekologicznej i braku odpowiedniego statku do neutralizacji zanieczyszczeń chemicznych.

Pisowska władza nie potrafi podać choćby jednego sensownego powodu likwidacji SAR i przeniesienia jej zadań do urzędów morskich. Gróbarczyk powtarza wyuczoną formułkę, że „jest to związane z koniecznością poprawy koordynacji i wykonywania zadań poszukiwania i ratowania życia na morzu, bezpieczeństwa i ochrony żegluga oraz zwalczania zagrożeń i zanieczyszczeń na morzu w ramach środków i zasobów będących w posiadaniu jednostek podległych ministrowi właściwemu ds. gospodarki morskiej”.

Ludzie związani z ratownictwem morskim twierdzą, że rozpięczenie SAR jest odwetem rządu za to, że latem 2019 r. ratownicy ośmielili się zaprotestować przeciwko niedofinansowaniu służby i złym warunkom pracy. Akcję wsparli politycy opozycji, m.in. kandydujący wówczas do Sejmu (teraz poseł) Marek Rutka z Wiosny. Ministerstwo obiecało spełnić żądania. Na obietnicach się skończyło.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Duda na Śląsku jest jak Trójca Święta: też występuje w trzech postaciach. I buduje pamiątkę po sobie: pustynię imienia „Solidarności”.

Kiedyś mówiło się o kawiorowej lewicy. Teraz mamy kawiorową „Solidarność”. Dzięki niej przed 4,5 milionem Polaków rysuje się czarny scenariusz. Tylu bowiem mieszkańców według ostatniego spisu powszechnego liczy województwo śląskie.

Poprzednie ekipy coś po sobie pozostawiły. Komuchy: fabryki samochodowe i inne, Spodek, szpitale, mnóstwo osiedli mieszkaniowych. Ci, którzy rządzą między PRL a erą rządów PiS: autostrady, obiekty użyteczności publicznej i kolejne zakłady pracy.

Po rządach PiS także może pozostać pamiątka. Pustynia Błędowska zostanie powiększona do rozmiarów całego województwa. Stosownie do okoliczności zmieni też swój charakter.

Po wieloletniej transformacji ustrojowej na Śląsku ostało się już tylko kilka liczących się w skali kraju przedsiębiorstw. Największymi są Jastrzębska Spółka Węglowa w Jastrzębiu-Zdroju, Tauron Polska Energia w Katowicach i upadająca Polska Grupa Górnicza również w Katowicach. To one płacą największe podatki i daniny publiczne oraz dają pracę i chleb największej liczbie ludzi.

W województwie śląskim jest tylko jedna firma większa od wspomnianych i dysponująca większym budżetem. To Spółka Restrukturyzacji Kopalń (SRK) mająca siedzibę w Bytomiu. SRK utrzymywana jest z pieniędzy podatników, a służy do likwidacji kopalń. Nazwę ma myłą. Niczego nie restrukturyzuje. Jej jedynym zadaniem jest zamykanie tego, czego nie da się sprzedać.

Rządy „Solidarności” na Śląsku doprowadziły do stanu, że największą firmą w tym województwie jest ta, która niczego nie produkuje. Za to pochłania olbrzymie środki – na działalność otrzymując miliardy złotych państwowych subwencji i dotacji z Unii Europejskiej.

Duda raz

Piotr Duda kiedyś był tokarzem w Hucie Gliwice. Następnie został szefem Zarządu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. Huta dziś jest przerobiona na centrum handlowe. On zaś od 2010 r. przewodniczy Komisji Krajowej „S”, reprezentując w niej swój region. Stery związku na Śląsku przejął Dominik Kolorz – wcześniej szef górniczej „Solidarności”. Chętnie mówi, że jest kolegą Mateusza Morawieckiego i Pawła Kukiza.

Kolorzowi zamarzyła się wielka polityka. Zamiast bronić interesów pracowników wolał pokazywać się w towarzystwie polityków z pierwszych stron gazet oraz śląskich arcybiskupów.

Dr Piontek raz

Wspólnie z premierem Morawieckim Kolorz wspiera protegowaną szefa „Solidarności” Stoczni Gdańskiej Romana Gałęzowskiego w konkursie na prezesa Tauronu. Tą protegowaną jest dr Barbara Piontek. Znana na Śląsku i w Warszawie.

Jej sylwetkę opisaliśmy w publikacji „Prąd elektryczno-katolicki” („NIE” nr 25/2020). Artykuł krąży po Śląsku w kopiach, a dr Piontek skarży się znajomym (i podobno policji), że Cieślak, czyli ja, nekaj ją o dwunastej w nocy.

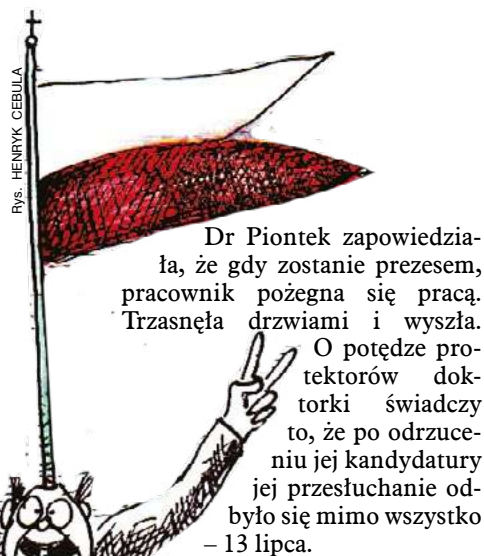
Przesłuchania kandydatów na prezesa i wiceprezesa Tauronu odbywały się 22 czerwca w Warszawie w wynajętym biurze w biurowcu, którego właścicielem nie jest Tauron. Zgodnie z przyjętą procedurą kandydaci mieli oczekiwać na przesłuchania w wyznaczonym miejscu w lobby budynku.

Dr Piontek, będąca jednocześnie członkinią rady nadzorczej Tauronu i kandydatką na prezesa, stwierdziła, że nie będzie czekać w tym samym miejscu co inni. Zażądała dostępu do biura.

Pracownik ochrony budynku (nie jest on pracownikiem Tauronu) odmówił wykonania polecenia. Poinformował także, że to nie jest jego decyzja. Takie otrzymał dyspozycje i ma jasne wytyczne co do kolejności i czasu przesłuchań kandydatów.

Dudów trzech

„Solidarność” zmieni Polskę w Saharę.



RYS. HENRYK CEBULA

Dr Piontek zapowiedziała, że gdy zostanie prezesem, pracownik pożegna się pracą. Trzasnęła drzwiami i wyszła.

O potęgę protektorów doktorki świadczy to, że po odrzuceniu jej kandydatury jej przesłuchanie odbyło się mimo wszystko – 13 lipca.

Ignacok raz

Do konkursu niespodziewanie przystąpił niejaki Wojciech Ignacok, prezes małej lokalnej zakopiańskiej firmy Geotermia Podhalańska.

Zaprzyjaźniony jest on z prezesem Polskiej Grupy Energetycznej Wojciechem Dąbrowskim. Tajemnicą poliszynela jest to, że Dąbrowski, od kiedy został szefem tego energetycznego giganta, usilnie lobbuje za przejęciem przez PGE katowickiego Tauronu. Potrzebny więc mu jest zaprzyjaźniony i niedoświadczony menedżer, który w trakcie negocjacji charakteryzował się będzie uległością wobec możnego protektora. Jak wieść gminna niesie, po przejęciu przez PGE sreber Tauronu likwidacją i sprzedażą resztek zajmie się właśnie Ignacok.

W znanej zakopiańskiej restauracji „Nosalowy Dwór” usłyszeliśmy o istnieniu grupy osób z Podhala gotowej przejąć zylę złota w postaci małej zakopiańskiej elektrowni wodnej Tauronu. Kasa płynnie z każdym metrem sześciennym wody spływającej z Tatr. Aby płynęła dalej, wystarczy od czasu do czasu stuknąć młotkiem. Znana jest operatywność zakopiańskich hotelarzy, sprzedawców oscypków i instruktorów narciarskich; potrafią sprawić, aby ta woda zamieniła się w czysty burbon.

Tak czy owak efektem walki Kolorza z Szydło, Ziobrą, Sasinem oraz wszechmocnym obecnie prezesem Baranowskim z PGE może być zniknięcie Tauronu z rynku. Bo do czego innego może doprowadzić wystawienie przeciwko czarnemu koniowi z Zakopanem dr Piontek, która nie potrafiła nam odpowiedzieć na proste pytanie: Jaki projekt związany z elektrycznością kiedykolwiek zrealizowała? Ja np. regularnie wkrcam żarówkę.

Cokolwiek by o Baranowskim sądzić, jest to wysokiej klasy menedżer, w walce z którym dr Piontek z katowickiej strefy ekonomicznej ma małe szanse. Stawiamy na pana z Podhala. Decyzji w tej sprawie nie podejmie żaden premier czy minister, lecz szeregowy poseł z Żoliborza.

Duda dwa

Po Tauronie czas przyjdzie na największego producenta węgla koksowego w Europie – JSW. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że obecny prezes niespecjalny ma wpływ na działanie firmy. Jak mówią wtajemniczeni, pełni on *de facto* funkcję honorową, biorąc za to kilkadziesiąt tysięcy miesięcznie.

Koty drą ze sobą dwaj wiceprezesi. Jednym z nich jest Tomasz Duda, protegowany przewodniczącego Kolorza oraz odwołanego niedawno wiceministra Gawędy. Drugi to Artur Dyczko, były pracownik naukowy Akademii Górniczo-Hutniczej. Tego z kolei popiera odwieczny szef „Solidarności” w JSW Sławomir Kozłowski. Wiadomo, że bez Kozłowskiego od ponad dwudziestu lat w tej firmie nie działa się nic. Ministrowie odpowiedzialni za górnictwo z tym człowiekiem zawsze muszą konsultować powołania i odwołania członków zarządu tego węglowego giganta.

2 tygodnie temu po interwencji Dudy Ministerstwo Aktywów Państwowych wstrzymało odwołanie Kozłowskiego przez radę nadzorczą. Panowie Dyczko i Duda sabotują działania zarządu spółki, obrzucając się wzajemnie błotem, kalumniami i donosami do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Za poprzedniego prezesa Daniela Ozona JSW świetnie prosperowała. Ozon stworzył nawet fundusz stabilizacyjny na czarną godzinę w wysokości 2 mld zł.

Dziś spółka szoruje po finansowym dnie. Po pierwszym kwartale tego roku zanotowała ok. 250 mln zł straty. Na koniec czerwca zaś według przecieków (wyniki będą znane ok. 20 lipca) strata może sięgnąć miliarda złotych.

I nie jest to tylko – jak uważają naiwni – wina koronawirusa, choć oczywiście miało to znaczenie. Duży wpływ na tę sytuację mają walki o przejęcie kontroli nad spółką.

Kończąc o JSW – średnie wynagrodzenie w tym węglowym gigancie przekroczyło już kwotę 10 tys. zł.

Duda trzy

Wreszcie dotarliśmy do najbardziej jaskrawego przykładu patologii gospodarczej, czyli Polskiej Grupy Górniczej. Firma działa jak wańka-wstańka, zmieniając najwyżej nazwę. Co 4-5 lat trzeba pakować w nią grube miliardy, aby ratować nierentowne kopalnie i 42 tys. miejsc pracy. Nikt nie obliczył, ile miliardów wpakowali w nią podatnicy. W ostatnich dniach urzędowania premier Włodzimierz Cimoszewicz (SLD) umorzył poprzedniczkom PGG 19 mld zł zobowiązań wobec skarbu państwa.

Firma ta oprócz pięciu czy sześciu rentownych kopalń utrzymywać musi kilka pozostałych, przynoszących straty. Już w zeszłym roku mimo szumnie ogłaszanych przez Tchórzewskiego i Tobiszowskiego sukcesów fedrowała bez opamiętania i bardzo drogo węgiel, wydobywając go z głębokich pokładów i nie potrafiąc go sprzedać.

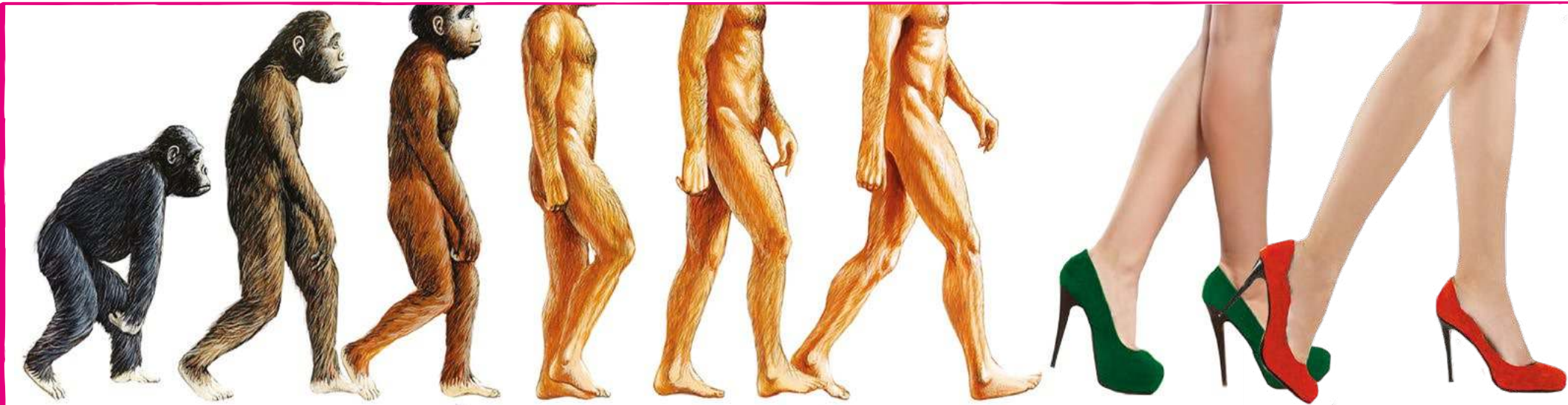
Do upadku PGG przyczynił się rząd, który dał przyzwolenie na import do Polski ponad 35 mln ton węgla (w 2018 i w 2019 r.). Nie ma się co dziwić. Jak ostatnio doniósł Onet, brat ministra Tchórzewskiego trudni się zawodowo importem rosyjskiego węgla. Ten prawdopodobnie miał być spalany nawet w elektrowni Ostrołęka, której budowę, po wydaniu miliarda złotych, w tym roku zatrzymały koncerny energetyczne.

Obecnym szefem górniczej „Solidarności” (oraz „Solidarności” w PGG) jest Bogusław Hutek. Doskonale znając fatalną sytuację finansową spółki, w lutym wymusił na Sasinie i kierownictwie firmy kosztującą ponad 200 mln zł podwyżkę dla zatrudnionych. To razem z koronawirusem ostatecznie położyło spółkę. „Solidarność” miała świadomość, że zarzyna firmę zapewniającą byt ogromnej rzeszy mieszkańców województwa śląskiego. Kolorz dał temu wyraz w wystąpieniu telewizyjnym. Po podpisaniu w lutym porozumienia w sprawie podwyżek dumnie oświadczył przed kamerami, że wycisnął z PGG tyle pieniędzy, na ile obecna sytuacja pozwalała.

W połowie czerwca przedsiębiorcy związani z PGG wystosowali list otwarty do prezidenta Andrzeja Dudy. „Zwracamy się do Pana Prezydenta o pomoc” – pisali. „Pogłębiają się problemy spółek górniczych, w tym tej największej, Polskiej Grupy Górniczej. Kolejne miejsca pracy na Śląsku zagrożone są likwidacją. Kierowani tą nadzieją, jak również dramatyczną sytuacją liczymy, że zaangażuje się Pan w tworzenie i prace zespołu kryzysowego”. Od 20 stycznia Andrzej Duda nosi tytuł Pierwszego Górnik, nadany mu w Karczmie Piwnej Solidarności w Katowicach.

Notabli śląskiej „Solidarności” wożą limuzyny z kierowcami. Notable zasługują na to, gdyż potrafią owijać sobie wokół palca polityków wszystkich opcji. Dzieje się to od lat, ale za rządów PiS przybrało karykaturalne rozmiary, które upodobnia Śląsk do Pustyni Błędowskiej, a może do Sahary. Ci ludzie trzęsą kawałkiem Polski, nie ponosząc za to odpowiedzialności.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl



Wołk-Łaniewska: – Jak Fidela kocham...
Daniszewska: – No dobra, wierzę ci. A twoja mama?

– Tu się już nie przysięgnę. Nie na Fidela w każdym razie. Na Czarzastego ci wystarczy?
– Dawaj!

– Jak pragnę, żeby Czarzasty był liderem lewicy, a Anna Maria Zukowska jej rzecznikiem!
– No, kurwa, nie gadaj! Nasza mama głosowała na Dudę?! Dla czego?

– Bo jest, jak sama mówi, wcieleniem pisowskiej demografii: emerytką ze wsi z wykształceniem zawodowym... Z ciemnoty znaczy.
– Baaardzo śmieszne. A ja serio pytam.

– Moja mamusia ukochana twierdzi, że głosowała na rząd Morawieckiego z Szumowskim, a nie na Dudę. Mamusia popiera politykę Morawieckiego...
– A ty?

– Ja ją nawet rozumiem, bo to pierwszy premier w historii III RP, który otwarcie głosi, że prowadzi politykę keynesowską. Ale nie mogę tego mówić w gazecie, bo twój mąż napisał kiedyś, że wypierdoli z roboty każdego, kto pochwali „500 plus”, a ja lubię tu pracować.
– Zmieńmy zatem temat. Zwłaszcza że ten mnie przygnębia...

– To ci opowiem o anulowaniu Darwina.
– O, coś optymistycznego. Proszę bardzo.

– Tylko to będzie trochę dłuższa opowieść, bo historia jest skomplikowana.

– Jak większość twoich przemądrzałych wykładów. Gadaj, wyjątkowo nie mam nic przeciwko temu.

– Musisz być rzeczywiście zdolowana. Dobra, opowiadam. Na po-

Dialogi dam w drodze do kościoła

Przysięgnij się, że głosowałaś na Trzaskowskiego – powiedziała **GOŚKA DANISZEWSKA**. – Jak nie, to z tobą nie gadam. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** postanowiła spełnić jej prośbę. Tajność tajemnicą, ale przecież nie jest bez serca, a Gośka wygląda na całkiem załamana.

czątku lipca „Harper’s Magazine” opublikował list stu kilkudziesięciu intelektualistów na temat „Sprawiedliwości i otwartej debaty”. Podpisali się pod nim różni ważcy myśliciele i pisarze – Noam Chomsky, Francis Fukuyama, Salman Rushdie, ale także J.K. Rowling czy Margaret Atwood, że nie wspomnę już o małżonce Radka Sikorskiego. Napisali oni mniej więcej tyle, iż liberałowie przeginają i z obrony wolności zaczyna wyrastać zamordyzm. „Liberałowie” w USA to coś innego niż u nas – tam jest to zjawisko pozytywne, coś jak postępowa lewica. Ale autorzy listu niepokoją się – moim zdaniem w pełni zasadnie – że w ramach walki z prawicową bigoterią lewica zaczyna uprawiać własną poprzez zwalczanie wszelkiej nieprawomyślności w swoich szeregach...

– Nie ma wolności dla wrogów wolności?

– Tak. „Cenzura rozprzestrzenia się również po naszej stronie: nietolerancja wobec odmiennych

poglądów, moda na publiczne zawstydzanie i ostracyzm oraz tendencja do rozpuszczania złożoności problemów politycznych w oślepiającą pewność moralnej. Zbyt często słyszy się wezwania do szybkiego i surowego karania domniemyanych wykroczeń w mowie i myśli” – napisali, podając przykłady redaktorów zwalnianych z roboty za puszczanie kontrowersyjnego tekstu; wykładowców stawianych przed uczelnianymi komisjami dyscyplinarnymi za cytowanie klasyki; badaczy pozbawianych stypendium za poddanie pod dyskusję kontrowersyjnych prac naukowych etc. I u nas to też się dzieje, warto odnotować, choć niekoniecznie w stosunku do tych samych postaw. O ile homofobia czy islamofobia mają pełnię praw na polskim rynku idei, a zwłaszcza w polityce, i nikt się nie przejmuje lamentem postępców, gdy prezydent ogłasza, że LGBT to nie ludzie, tylko ideologia, o tyle są takie tezy, za które ludzie po naszej postępczej stronie tracą pracę i wylatują z ultrapostę-

powych partii. Pamiętasz sprawę prof. Hartmana, który napisał na blogu, że w Niemczech toczy się dyskusja nad depenalizacją kazi-rodztwa między dorosłymi? Palikot wywalił go za to z partii, Arłukowicz z rady programu in vitro i 20 tysięcy osób podpisało się pod petycją do władz Uniwersytetu Jagiellońskiego o wypierdolenie go z roboty.

– Pamiętam, broniliśmy go wtedy.

– Ale byliśmy w absolutnej mniejszości. A pamiętasz, jak Rafał Woś – najlepszy moim zdaniem lewicowy publicysta ekonomiczny w Polsce – wyleciał z „Polityki” za tekst „Lewico, czas na współpracę z PiS”...

– Tu akurat rozumiem „Politykę”.

– Nie wątpię. Wracając do Darwina: całe to zjawisko karania za nieprawomyślność, i to nie tylko poprzez ostracyzm, ale także swoiste internetowe lincze, bardzo często wiążące się z naciskiem na pracodawcę podsądnego, nazywane jest „cancel culture”, czyli kulturą

anulowania. I teraz amerykańskie prawactwo postanowiło przepisać ten termin na falę protestów przeciwko rasizmowi, które doprowadziły do obalania pomników różnych znanych rasistów, właścicieli niewolników i bohaterów Południa z wojny secesyjnej. Co jest jednak pewnym nadużyciem, wzięwszy pod uwagę, że anulowanie pomników rasistowskich bohaterów sprzed stu czy dwustu lat to jednak coś innego niż anulowanie żywych ludzi, którzy tracą pracę i środki do życia. Mniejsza o to. Zmierzam do Darwina.

– Nareszcie.

– W ramach anulowania różnych starych rasistów zwolennicy kreacjonizmu domagają się anulowania Darwina. Bo Darwin też był rasistą, przekonany o wyższości imperium brytyjskiego nad resztą świata, i pisał o podbijanych ludach per „dzikusy”. Co skądinąd jest prawdą i raczej nie powinno dziwić u przedstawiciela XIX-wiecznej brytyjskiej klasy wyższej. Ale z drugiej strony, jak zauważa genialny Hemant Meh-ta, autor mojego ukochanego bloga „Przyjazny ateista” i książki „Sprzedałem swoją duszę na eBayu” – Darwin pisał też, że różnice gatunkowe między „dzikusami” a „białym człowiekiem” z imperium brytyjskiego są minimalne i powierzchowne i że różne odcienie skóry człowieka dowodzą, że „rasa” jest raczej konstruktem socjalnym niż prawdziwym wyrazem odmienności. A także dobrze sobie uświadomić, że cała konstrukcja teorii Darwina mówi o tym, że wszyscy – ludzie i zwierzęta – pochodzą w sumie od jednego przodka, nie ma więc powodu, żeby się wywyższać czy to nad ciemnoskórymi, czy nad sfenodontami.

– A to co?

– Odmiana jaszczurki.
– Nie masz wrażenia, że to była rasistowska uwaga? □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

W całym kraju mnożą się niczym niesprovokowane akty wandalizmu wobec pszczoł. Nieznani na ogół sprawcy niszczą, podpalają, a w najlepszym razie okradają pasieki. Policja z Ostrowca Świętokrzyskiego poszukuje barbarzyńcy, który zdewastował 159 uli. Tym samym dach nad głową straciło 1,6 mln pszczoł robotnic, a także trutni, których żal nam jest z oczywistych względów nie tak bardzo. Nienawiść do pszczoł nie jest wpisana w program polityczny żadnej z partii ani nie mieści się w ramach żadnej obowiązującej ideologii. Sprawa jest zatem wielce pogmatwana.

Z niezrozumiałych przyczyn kierowca lexusa naraził się na policyjne kule, po tym jak chciał przejechać dwóch policjantów na terenie placu manewrowego komisji samochodowej przy Radzywińskiej w Warszawie. Kierowcę policjanci zatrzymali i osadzili w areszcie. Media donoszą, że życiu i zdrowiu policjantów nic nie zagraża. Nie wspominają natomiast, czy osadzony jest równie bezpieczny.

Usatysfakcjonowana została Anna C., mieszkanka Dubicy, właścicielka owczarka niemieckiego, który

został powalony strzałem z fuzji przez Stanisława A., myśliwego z 30-letnim doświadczeniem. Myśliwy utrzymywał, że zobaczył dziką, a nie psa, stąd niefortunna salwa. Teraz pan Stanisław musi zapłacić 2,5 tys. zł za naprawienie szkody, 1 tys. nawiazki i ponad 4 tys. kosztów procesowych. Anna C. naprawiła sobie już szkodę w ten sposób, że kupiła nowego owczarka niemieckiego, który – podobnie jak poprzedni – do złudzenia przypomina dziką.

Podczas remontu budynku wrocławskiej prokuratury na skrzyżowaniu ulic Podwale i Piłsudskiego doszło do scysji między robotnikami. Przez to i tak nadwątłony emigracją do Anglii kapitał ludzki branży budowlano-remontowej zmalał o dwie jednostki kapitałowe. Jedna jednostka zadźgała drugą nożem, eliminując ją na wieczność z obrotu gospodarczego. Prokuratorzy, którzy byli na miejscu, osadzili tę pierwszą jednostkę w miejscu odosobnienia. Szybko stamtąd nie wyjdzie, co jest kolejnym ciosem w potencjał sił wytwórczych. W każdym razie przy remoncie feralnej prokuratury we Wrocławiu czekają na młodych i dynamicznych 2 wakaty.

Do dramatycznego wypadku doszło podczas spływu kajakowego rzeką Oławą w pobliżu miejscowości Siechnice. Jeden z kajaków się wywrócił. Załoga wpadła do wody. Osobom, które wpadły, nic się nie stało, o własnych siłach wydostały się na brzeg. Uto-



nał natomiast instruktor kajakarstwa, który rzucił się zmoczonym na ratunek. Historia ta już na pierwszy rzut oka nie jest przejrysta. Widzimy efekty, ale nie znamy scenariusza. Może się okazać, że przypisane denatowi bohaterstwo w gruncie rzeczy jest rzekome.

Chujnia wyszła z miliona aut na baterię, a dupnia z elektrowni jądrowej, ale rząd nie poprzestaje na

kontestacji świata, odważnie, śmiało i buntowniczo wymyślając kolejne programy oparte na artykułach science fiction z „Młodego Technika”. Minister klimatu Michał Kurtyka podpisał list intencyjny o partnerstwie na rzecz budowy gospodarki wodorowej, strategii, jak to ujęto, „której celem jest stworzenie łańcucha wartości dla niskoemisyjnych technologii wodorowych, wzmocnienie roli wodoru w budowaniu polskiego bezpieczeństwa energetycznego, wdrożenie wodoru jako paliwa transportowego oraz przygotowanie nowych regulacji dla rynku wodoru”. Panie ministrze Kurtyka, na początek był wódór, ale to było 13–16 mld lat temu. Teraz wolnego wodoru nie ma. Występuje on obficie jako tlenek wodoru, znany pospolicie jako woda. Nie opracowano satysfakcjonującej ekonomicznie metody pozyskiwania tego cudownego paliwa z żadnego związku chemicznego.

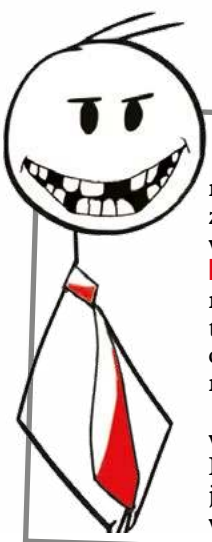
W Nowych Skalmierzycach w trakcie remontu zabytkowego budynku poczekalni dworca pracownicy znaleźli zamurowaną w ścianie butelkę, a w niej list napisany w 1941 r.! To jest w zasadzie koniec sensacji. List, napisany przez Jana Karalewskiego, urodzonego w 1902 r., i Władysława Sobańskiego z 1900 r., zawiera informację: „Obaj z Kalisza zamurowali tę kartkę na pamiątkę. Kto znajdzie tę kartkę, to sobie przypomni hitlerowską wojnę z ludźmi, jak to krzyżaki ludzi wysiedlali”. Czyli generalnie niczego nowego do

Polaków portret ciasny

Kto głosował na Dudę, a kto zachował się rozumnie.

Od kilku dni zasypywano nas statystykami pokazującymi, jakiego wyboru dokonał naród polski. Wiemy, jak głosowali analfabeci, a jak profesura. Dowiedzieliśmy się, jak wybierał elektorat miejski, wiejski i nijaki. Oraz ten w więzieniach. Nikt jednak nie odpowiedział, kto tak naprawdę głosował na Dudę lub Trzaskowskiego, a kto pozostał w domu. Nie padła odpowiedź na pytanie, kim są dorośli Polacy mieszkający w środku Europy w ostatnim roku drugiej dekady XXI stulecia. Spróbujemy uzupełnić ten brak.

29 359 152 osoby były 12 lipca uprawnione do głosowania. To ci, którzy skończyli 18 lat i nie są ubezwłasnowolnieni ani pozbawieni praw obywatelskich.



Rześki i uśmiechnięty

3,8 miliona obywateli RP w ogóle nie myje zębów. Co jest o tyle dziwne, że tylko **milion** Polaków nie posiada własnej szczoteczki do zębów. **1,5 miliona** mężczyzn i **500 tysięcy** kobiet nigdy nie odwiedziło gabinetu stomatologicznego. Przeciętny 30–40-letni obywatel zachowuje tylko 21 z 32 własnych zębów.

7,5 miliona Polaków myje się raz w tygodniu albo rzadziej. **5,5 miliona** Polek nie myje się codziennie, uznając, że kąpiel co drugi lub trzeci dzień wystarczy. **6 milionów** rodaków i ro-

daczek zmienia majtki, rajstopy i skarpetki nie częściej niż co drugi dzień.

6 milionów z nas nie używa dezodorantu. **9 milionów** robi to „od czasu do czasu”. **18 milionów** elektoratu w toalecie nie korzysta z wody i mydła.

Nie powinno to szczególnie dziwić, bo przecież **2 miliony** dorosłych mieszkańców Polski nie mają w domu lub mieszkaniu toalety. **2,6 miliona** nie ma również łazienki. **Milion** nie ma w domu kranu z bieżącą wodą.

Świadomy i kulturalny

Dyplomem wyższej uczelni, czyli co najmniej licencjatem, może się pochwalić już ponad **6 milionów** Polaków.

Jednocześnie **18,3 miliona** dorosłych rodaków nie przeczytało w ciągu ostatniego roku ani jednej książki. **16,5 miliona** nie było przez rok w kinie, a ponad **24 miliony** w teatrze. **17 milionów** dorosłych Polaków nie wyściubiło nosa poza swoją miejscowość w celu wypoczynkowym.

Przesyt intelektualny i wypoczynkowy skutkuje tym, że **8 milionów**

Polaków na co dzień musi mierzyć się z chorobami i zaburzeniami psychicznymi.

Narodowe domatorstwo powoduje też, że według policji każdego roku około **90 tysięcy** kobiet w Polsce doświadcza przemocy domowej. Liczba wszystkich Polek dotkniętych przemocą domową sięga **800 tysięcy**.

Gruntowne wykształcenie widać głównie w pokoleniu 20–30-latków. To z niego wywodzi się **100 tysięcy** polskich rodziców, którzy co roku od-

mawiają obowiązkowych szczepień swoich dzieci.

To i tak nic, gdy się wie, że

ponad 3 miliony kobiet w Polsce odczuwają tak silne poczucie wstydu, że z tego powodu nie chodzą do ginekologa.

Co piąta dorosła kobieta!



Przedsiębiorczy

Ponad **2 miliony** uprawnionych do głosowania w Polsce balansują na granicy biologicznego przetrwania. Czyli jeśli są osobami samotnymi, mają mniej niż 600 zł miesięcznie, a jeśli żyją w stadzie, to na każdego członka przypada mniej niż 500 zł.

1,5 miliona Polaków otrzymuje najniższe wynagrodzenie w kwocie 2600 zł brutto. Najniższa emerytura krajowa wynosi 1200 zł brutto miesięcznie. **268 tysięcy** emerytów dostaje emeryturę niższą niż najniższą.

4,5 miliona Polaków uważa, że jeśli wynagrodzenie lub emerytura jest brutto, to znaczy, że tyle właśnie dostaje się na rękę. **570 tysięcy** rodaków w ogóle nie rozumie, co to znaczy brutto.

17,8 miliona z nas jest przekonanych, że nie płaci podatku VAT, który jest przecież w cenie każdego produktu i usługi. **6,3 miliona** Polaków święcie wierzy, że nie płaci podatków wcale.

Tylko **6 milionów** osób w Polsce zdaje sobie sprawę, że do pensji w wysokości 3000 zł na rękę pracodawca musi dołożyć ok. 2000 zł na podatki i składki.

Nic dziwnego, bo dla **7,5 miliona** Polaków pieniądze przeznaczone na „500 plus” biorą się z podatków płaconych przez firmy. 2 miliony są przekonane, że kasę na to państwo bierze skądś, ale na pewno nie z podatków.

27 milionów z nas nie jest w stanie określić kwoty należnej po wygaśnięciu lokaty bankowej. Nie słyszeliśmy bowiem o podatku Belki. Dla **16,2 miliona** obywateli niezrozumiałe jest słowo „debet”.

14,5 miliona nie widzi zależności, że jeżeli ludzie mają więcej pieniędzy i je szybciej wydają, to ceny muszą rosnąć.



Wierzący

27,3 miliona dorosłych Polaków deklaruje się jako wierzący. Świątynie odwiedza co tydzień **8,5 miliona** osób. Nie wiadomo, czy to dzięki temu, czy z innych powodów prawie **4 miliony** kobiet, czyli ponad połowa Polek w wieku rozrodczym, nie korzysta z antykoncepcji.

Wiara Polaków jest niezmiernie zła. **6 milionów** wyborców jest przekonanych, że czterolistna koniczyna przysporzy im szczęścia. **15 milionów** po znalezieniu na ulicy monety chucha w nią, wierząc, że dzięki temu pieniądź się rozmnoży. **10 milionów** z nas nie wyobraża sobie podania ręki przez próg w obawie przed nieszczęściem. Dla **7,5 miliona** dorosłych Polaków stłuczone lustro zwiastuje 7 lat chudych. Ponad **15 milionów** mieszkańców ziem między Bugiem a Odrą wierzy w duchy. Wiedza płynąca z horoskopów jest brana za pewnik przez ponad **7 milionów** naszych rodaków. **12 milionów** deklaruje wiarę w cuda, prorocze sny i podobne zjawiska.

Do tego należy dodać **9 milionów** Polaków przekonanych, że 10 kwietnia 2010 r. doszło do zamachu na samolot z polskim prezydentem na pokładzie. Zdaniem prawie **13 milionów** z nas TVP Jacka Kurskiego jest medium godnym zaufania.

Gdy się to wszystko o polskich wyborcach wie, przestają dziwić dokonywane przez nich wybory.

TADEUSZ JASIŃSKI

ZUS zjada papier

Jerzy, nazwisko do wiadomości redakcji, prowadzi firmę pod Giżyckiem. W marcu 2020 r. koronawirus położył ją na łopatki. Przedsiębiorca poprosił Zakład Ubezpieczeń Społecznych o zgodę na niepłacenie składek za marzec, kwiecień i maj 2020 r. W jednym liście. Z automatu powinien usłyszeć „tak”, bo rząd PiS oferował pomoc publiczną w tej właśnie formie.

Składki za marzec należało zapłacić do 10 kwietnia 2020 r. Jerzy wypatrywał listonosza. Nic. Płacić czy nie płacić? Każdego dnia kilkakrotnie dzwonił do Olsztyna. Telefony zajęte. Ograbić babcię z oszczędności zgromadzonych na czarną godzinę czy jeszcze dzień poczekać?

Decyzja przyszła 10 maja 2020 r. – miesiąc po terminie. Dotyczyła jednego miesiąca: marca 2020 r. Podpisała Agata Wiśniewska-Półtorak, szefowa Departamentu Realizacji Przychodów olsztyńskiego oddziału ZUS.

– A co z kwietniem i majem? – dopytywał się, gdy wreszcie uzyskał połączenie.

– Każdy miesiąc rozpatrujemy oddzielnie. Proszę czekać – uspokoił go słodki kobiecy głos.

Jerzy wie, że na dwoje babka wróżyła. Albo ZUS łaskawie zgodzi się na kontynuowanie wsparcia, albo nie. Terminy płatności miną i przyjdzie mu zapłacić za cudzą opieszałość. Bardziej wkurza go jednak co innego.

– Na wyprodukowanie kilograma papieru idzie 250 litrów wody. Płacemy nad pustynieniem Polski, a tu proszę. 3 kartki papieru zamiast jednej. Są inne koszty. Przecież trzeba to było wszystko wydrukować, zapakować, zanieść na pocztę, zapłacić znaczek. W skali kraju wyrzucono w błoto miliony – wkurza się przedsiębiorca.

– Chyba że w gruncie rzeczy nie chodziło o pomoc dla biznesu, ale o ratowanie finansów Poczty Polskiej, nadwerężonych przez drukowanie niepotrzebnych kart wyborczych...

Co na to ZUS?

– W jednej przesyłce wysyłamy informacje o zwolnieniu za więcej niż jeden miesiąc, jeżeli decyzja o zwolnieniu za te miesiące jest podejmowana w tym samym dniu – wyjaśnił nam Paweł Żebrowski, rzecznik prasowy ZUS.

Znacząco to, że zawierający kilka zdań list Jerzego analizowano przez 3 dni robocze.

Rzecznik wyjaśnił, że na razie w tradycyjny sposób, za pośrednictwem Poczty Polskiej, ZUS wysłał 773 257 listów zawierających 869 162 informacje. Czyli prawie 90 proc. decyzji dotyczyło jednego miesiąca zwolnienia.

Ile stracił ZUS? Rzecznik: – Ostateczne koszty zostaną ustalone po zakończeniu rozpatrywania wszystkich wniosków.

Ile zarobi Poczta Polska? Na pewno za mało, żeby zrekompensować 70 mln zł, które poszły na sfinansowanie kaprysu Jarosława Kaczyńskiego.

B.D.

naszej wiedzy o Polsce i świecie list ten oraz butelka nie wnoszą.

■ Aby Polska była lepsza, rząd PiS przez 3 lata pracował nad tzw. nową matrycą stawek VAT. Miała ona uprościć i zlikwidować rozbieżności w tych stawkach. Wyszło jak wszystko, za co ten rząd się wzięł. Okazuje się, że pączek na wynos kupiony w cukierni ma inną stawkę VAT niż zjedzony przy ladzie. To spowodowało sarkastyczne listy do Ministerstwa Finansów słane przez wypiekaczy pączków. Owa nowa matryca to ponad 800 stron stawek oraz aktów wykonawczych, które można by zastąpić jednym zdaniem: „Podatek od towarów i usług zwany VAT-em wynosi w Polsce 16 proc.”. Niech mi teraz który podskoczy! Tylko nie anonimowo, lecz z imienia i nazwiska! To tak to wyjaśnić, że dzieci w przedszkolu będą go miały za głupszego od radiowozu.

■ Sąd Apelacyjny w Gdańsku orzekł, że nie wolno nagrywać sąsiadów kamerami monitoringu zainstalowanymi na własnej posesji, gdyż można tym naruszyć ich dobra osobiste, prawa ochrony wizerunku, prywatności, do spokoju i miru domowego. Sąd zasądził też na rzecz podglądanego przez sąsiadów małżeństwa 8 tys. zł odszkodowania: 4 tys. dla męża i 4 dla żony. Zastanawia nas, czy spojrzenie na posesję sąsiada bez jego zgody nie wyczerpuje czasami znamion podobnego naruszenia. W końcu efekty mogą być takie

same albo nawet gorsze. Co zobaczysz, to twoje. A co nagra kamera, może być nigdy niezauważone.

■ W gminie Dołhobyczów w powiecie hrubieszowskim jeden samochód marki Ford został rozszarpany przez 3 psy marki owczarek alaski. Prawdopodobnie 3. Psy wyrwały osłonę chłodnicy i przerobiły ją na siećkę. Obdarły auto ze zderzaków, defragmentując je na nienaprawialne kawałki. Ślady kłów pozostawiły na karoserii. Ten dość osobliwy przejaw agresji międzygatunkowej miał jednak prozaiczne wytłumaczenie. Pod maską, w komorze silnika schowały się koty, które tak naprawdę spowodowały atak na niewinne auto. Jest to głęboko niemoralne, żeby narażać bezpieczeństwo innych, aby chronić własną skórę. Wstydzicie się, koty.

■ Prezydent Bydgoszczy Rafał Burski wpadł na uroczystości w jego mniemaniu pomysł na obniżkę opłaty śmieciowej. Burski wymyślił, że aby śmieci były tańsze, trzeba zmienić ustawę o gospodarce odpadami komunalnymi. Zdaniem tego samorządowca drastyczne ograniczenia maksymalnych opłat za śmieci z obiektów niezamieszkałych (w praktyce chodzi o fabryki, zakłady przemysłowe i usługowe oraz placówki edukacyjne), narzucone przez ustawę, są głęboko niepragmatyczne. Gdyby można podnosić opłaty od śmieci zbieranych na tych obiektach, wszystkim innym można by je obniżyć – wyrozumował własną głową prezydent Byd-

goszczy. I nic pewnie by się nie stało, gdyby ów pomysł prezydent w zalakowanej kopercie złożył w swoim służbowym sejfie, żeby mu go nie ukradziono. Ale on wysłał go premierowi pod rozwagę, stąd wie o nim cała Polska. Mówiąc bardzo eufemistycznie: mamy do czynienia z podręcznikowym przykładem poważnego ograniczenia wnioskowania opartego na fundamentalnych błędach poznawczych i fałszywych założeniach.

■ Lekarze weterynarii z Gdańska, którzy byli odpowiedzialni za to, aby drób kierowany do rzeźni był w doskonałej formie fizycznej i psychicznej, dopuścili się poważnych zaniedbań. Wystawiali kurom i kogutom świadectwa zdrowia in blanco, a za rzekome badania pobierali stosowne wynagrodzenie. Mogło więc się zdarzyć, że zamiast do lekarza ptactwo chore, niemrawe i z depresją trafiało prosto na rzeź. Media utrzymują, że za ten fałsz grozi medykom nawet 12 lat więzienia. To jest chyba jednak pewna przesada... Trudno będzie bowiem prokuraturze dowiedzieć, że koguty rzeczywiście były chore. Taka wątpliwość jest poważnym argumentem za niewinnością weterynarzy z Gdańska.

■ Ponad dwustu policjantów, śmigłowiec i drony zaangażowano do odnalezienia faceta, który mimo sądowego wyroku, nakazującego mu oddanie pumy do ogrodu zoologicznego, z tej obligacji się nie wywiązał, tylko zwiął ze zwierzęciem do lasu. Przeczyszywano

lasy w okolicy gminy Pilica i Ogrodzieniec na Śląsku, no bo ponad wyrok wydany w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej nie ma nic ważniejszego. Nam się jednak zdaje, że w budżecie katowickiej policji są zdecydowane nadwyżki finansowe, które można by przesunąć w inne miejsca kraju, gdzie policja na nadmiar środków nie narzeka.

■ Podczas przywracania prawa i porządku publicznego na placu Piłsudskiego w Kutnie, które to prawa i porządek naruszone, pijąc tu w nocy alkohol, interweniujący patrol policji dopuścił się złamania prawa i porządku publicznego poprzez wjechanie radiowozem do fontanny. Pod ciężarem radiowozu załamały się płyty z piaskowca, będące elementami dna fontanny. Radiowóz zaczął się topić. Aby postawić samochód na równe koła, wezwano dźwig budowlany. Samochód został uratowany. Za wjechanie samochodem w fontannę, co jest nielegalne również w Kutnie, ukarany ma być jeden z funkcjonariuszy policji. Kwestie pokrycia kosztów naprawy fontanny są niejawnie i dogadywane między magistratem w Kutnie a Komendą Wojewódzkiej Policji w Łodzi.

R.J.

Zaczerpnęte z prasy lokalnej doniesienia poddane zostały redakcji rzetelnej analizie, co jednak nie znaczy, że są zgodne z rzeczywistością. Warte jednak zdążyły się nam szerszej prezentacji, nawet gdyby polegały na prawdzie tylko w stopniu ograniczonym.

Gdyby wszyscy Polacy
byli prawosławni...

Klejniki leżą przy trakcie królewskim łączącym Białystok z Grodnem. Podupadły razem z traktem. Tylko struktura wyznaniowa jest podobna jak podczas spisu powszechnego sprzed stu lat. Katolików jak na lekarstwo, prawie wszyscy żegnają się w drugą stronę.

Cerkiew Wniebowstąpienia Pańskiego jest na gwarancji. Klinkier, okna duże, w nich witraże. Dowód, że miejscowi nie skąpią dla Boga.

I. Witraże

Metr kwadratowy witrażu o tematyce sakralnej kosztuje od 2 do 3,5 tys. zł. A nawet więcej, jeśli wybierze się lepsze szkło i zamówi pełne detale sceny biblijnej.

Jednak Boga nie rajcuje wysokość rachunku. W tych stronach ludzie wierzą, że Bóg najbardziej cieszy się tym, co dane z serca. Zatem w Klejnikach witraże ludzie zrobili samodzielnie. Podobnie jak ołtarz. Uznali, że nie musi być z marmuru *bianco carrara* ze zdobieniami *spring yellow* za 100 tys. zł. We wsi kilku chłopów ma dobre ręce do drewna...

Proboszcz Aleksander Wysocki nie myślał interesem ogółu. Ciągnął do siebie jak grabie. Ludzie się skarżyli, trawa rosła, lata mijały. Tych lat zebrało się 39.

W oddalonym o 20 minut Orzeszkowie rządził dusz od osiemnastu lat sprawował ks. Leon Anchim.

Niedługo będzie rok, jak Metropolita Jego Eminencja Wielce Błogosławiony Sawa powiedział: – Wysłucham pragnień mojego ludu, niech będzie zadowolony.

I przeniósł klechów – z Klejnik do Orzeszkowa i odwrotnie. Może w nowym miejscu sprawdzą się bardziej?

II. Rachunek

Religia prawosławna różni się od katolickiej nie tylko odrzuceniem wiadomości o niepokalanym poczęciu i wniebowzięciu Matki Boskiej. Katolikom nie przychodzi do głowy protestować, gdy proboszcz kupuje telewizor, samochód czy finansuje kształcenie dzieci gospodyni. Wkurzają się w sytuacjach ekstremalnych. Ksiądz kupił samochód flamie. Towarzyszy jej bez koloratki. Funduje szampana na potańcówkach.

W Klejnikach

**wierni uważają,
że mają niezbywalne prawo
do nadzoru nad każdym
cerkiewnym groszem,
bo to przecież ich szmal.**

Po odejściu starego proboszcza wybrali nową Radę Parafialną i Bractwo Cerkiewne, na którego czele stanął starosta Aleksander Antypiuk. Jest rolnikiem, ma 80 wiosen i pryncypialne spojrzenie na rachunki.

– Ten walor miał fundamentalne znaczenie przy głosowaniu – zgodnie zapewniają.

Sawa klepnął wybór, starosta złożył przysięgę. Wtedy Anchim zdecydował: trzeba pomalować plebanię.

– Niech będzie. Nowy pan, nowy kram – uznali. – I ściany rzeczywiście już przybrudzone. – Pokiwali głowami.

– Poleciliśmy, niech ksiądz kupi farby, wioska za darmo pomaluje – opowiada Mariusz, pięćdziesiątka na karku, spod maseczki wystaje siwa broda, na nogach gumofilce, choć jest środek lata.

Proboszcz Anchim dał farby swoim zięciom. Było miło, aż okazało się, że nie pracowali dla Boga, teścia i wspólnoty, tylko dla mamony. Za usługę zechcieli 7 tys. zł. Pop zapłacił. Dodatko-

Gdy biskup nie może prokurator pomoże



we 500 zł poszło za pilowanie drewna na zimę. Oraz 3800 zł za przebudowanie komina. Do tego 2450 zł na rury i nie wiadomo ile na drukarki. Ile by było, zakup jest z dupy, bo drukarki pojawiły się aż dwie. Po co dwie maszyny na kilkaset dusz?

Na zimę proboszcz kupił 7 ton węgla.

– Ciepło to będziesz mieć w piekle – perswadowali, w złości rzucił więc im paragon na benzynę. Tym razem był oszczędny: 45 zł.

Czarę goryczy przelało sfinansowanie obiadu 27 października 2019 r. z okazji uroczystości św. Paraskiewy. Zjechały sutanny z okolicy. Strawili aż 1750 zł!

– Dobrego mieliśmy proboszcza, ale ten wcale nie gorszy. Nie swiaszczenik, tylko ordynarny pop – ocenili parafianie.

III. Statut

Ks. Anchim skarżył się, że nie ma na lody. Znalazł zrozumienie u metropolity. A przede wszystkim u członków odsuniętej Rady Parafialnej. 8 marca 2020 r. w Klejnikach doszło do próby sił.

– Zaatakowali nas pośrodku świątyni, przed ukrzyżowanym Chrystusem! – podkreślają zwolennicy Antypiuka.

Pucz się udał.

– Przypominam wiernym, że świątynia nie może być miejscem sporów i nieporozumień, rozdarcia między ludźmi. – Biskup próbował gasić emocje.

Jednak Antypiuka miał dość.

– Samowolnie przystąpił do pełnienia funkcji – odkrył. – Niech pilnie przekaże proboszczowi

kącik sprzedaży świec i cerkiewną kasę. I niech Anchim przy współudziale księdza dziekana wskaże osobę pełniącą obowiązki starosty!

Od razu postawiono nową kobietę do sprzedaży świec. Handluje w świątyni. Z nowym starostą poszło gorzej.

– Ta osoba powinna być z wyboru naszego, a nie biskupa. I przed objęciem obowiązków musi złożyć przysięgę. Miejsce księży jest przy ołtarzach, a nie finansach! To hańba! Pogwałcenie statutu parafii! – krzyczą miłośnicy kalkulatora.

IV. Skarbonka

W połowie kwietnia 2020 r. proboszcz zabrał do zakrystii skarbonkę stojącą na środku kościoła. Rozsierdzony Anchim wziął puszkę i przeniósł do własnej chałupy.

– Ksiądz powiadomił policję. Oskarżył starostę o to, że ukradł parafialne pieniądze. W skarbonce było ok. 7 tys. zł. – Wierni prześcigają się w podawaniu szczegółów.

21 kwietnia 2020 r. policja skonfiskowała puszkę z zawartością.

– Bezprawnie! – krzyczą ludzie. – To nie są pieniądze Anchima, tylko kobiet z Bractwa Cerkiewnego. One kazały staroście zabrać oszczędności!

– Kolejnego dnia miał je wpłacić na konto w banku w Narwi – zaświadcza Piotr, szpakowate włosy, twarz pomarszczona jak pobliskie torfowisko po upalnym lecie.

12 maja 2020 r. podczas zjazdu duchowieństwa na Świętej Górze Grabarce ks. Anchim publicznie oskarżył Antypiuka o kradzież.

– Za pomówienia można siedzieć – uznali i napisali zawiadomienie o przestępstwie.

21 maja 2020 r. próbowali rozmawiać z metropolitą.

– Zamknijcie cerkiew. Zostańcie sektą – poradził.

– Prokuratura Rejonowa w Hajnówce przygotowała akt oskarżenia przeciwko Antypiukowi! – wkurzają się ludzie. – W naszej sprawie nie kiwnęli palcem w bucie. Bo prokuratorzy robią duchystko, co chce metropolita. To przecież ich duchowy wódz.

Ponad 70 procent mieszkańców Hajnówki wyznaje prawosławie.

V. Pytania

Zwróciłam się do Cerkwi. Kto zawiadomił policję? Czy to słuszne i potrzebne? Czy jest dowód na to, że zawartość skarbonki stanowiła własność Cerkwi? A może parafianie mają rację, zarzucając proboszczowi nadużycia finansowe? Czy zbadano ich zarzuty? Czy ks. Anchim powinien miotać publicznie oskarżenia? Jak to się stało, że nie udało się rozstrzygnąć sporu na łonie Kościoła?

Podobne pytania zadałam Prokuraturze Rejonowej w Hajnówce. Ciekawi mnie zwłaszcza to, czy policja i prokurator powinni wchodzić w tego typu spory.

Na korespondencję odpowiedział jedynie Sąd Rejonowy w Bielsku Podlaskim: „**Jak wynika z informacji Przewodniczącej VII Zamiejskiego Wydziału Karnego w Hajnówce, do wydziału tego na razie nie wpłynął akt oskarżenia dotyczący zaboru kościelnej skarbonki**”.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Więści z kruchty

✚ Ks. Antoni Mazur, proboszcz parafii św. Mikołaja w Parchowie na Kaszubach, umieścił banner wyborczy prezydenta Andrzeja Dudy na płocie parafii. Pan Jaromir na znak protestu powiesił na płocie proboszcza plakat kontrkandydata Rafała Trzaskowskiego. Plakat ten został zerwany, a ksiądz wszczął śledztwo w sprawie, kto odpowiada za haniebny czyn platformerskiej samowoli. Obydwaj panowie spotkali się na wiecu wyborczym Dudy w pobliskim Bytowie. Proboszcz uderzył z groźbami do pana Jaromira; według jego relacji: „Mojemu synowi powiedział, że następnym razem jak dowie się o wieszaniu plakatów Trzaskowskiego, to go dorwie”. Krewki proboszcz tłumaczył pięściami i łaciną podwórkową decyzję o powieszeniu plakatu Dudy na płocie parafialnym innemu mieszkańcowi. Jan Kozyczkowski relacjonował spotkanie w parafii: „Otworzyłem drzwi. A ksiądz do mnie: „Skur..., jak wchodzisz, nie widzisz, że jest dzwonek?!«. Wyskoczył i popchnął mnie, żeby pokazać, gdzie ten dzwonek jest”. Gdy wierny uciekł do auta, ksiądz otworzył drzwi i zaczął go bić pięściami, próbując też uderzyć rurą od haka na rowery. Kozyczkowski zgłosił sprawę policji. Proboszcz najwyraźniej ma wywalone, bo pytany o zajęcie, odpowiada, że ma trzech świadków i „nie ma o czym gadać”.

✚ Minister Michał Woś, który obiecał zakonowi oblatów ze Świętego Krzyża 5 ha cennych przyrodniczo terenów Świętokrzyskiego Parku Narodowego, o co od lat zabiegają zakonnicy, w geście łaski zaproponował parkowi 60 ha lasu o nierozpoznanej wartości przyrodniczej. Według osób zaangażowanych w obronę parku to próba przekupstwa opinii publicznej. Mówiąc krótko: oblaci dostaną 5 ha parku, a park dostanie 60 ha gdzie indziej.

Walka o zachowanie integralności parku narodowego trwa, a minister proponuje idiotyczną zamianę terenu na taki, w którym nie występują gatunki rzadkie i chronione, a w dodatku nawet po włączeniu go do parku teren ten nie będzie się stykał z jego dotychczasowymi granicami. Roszczenia superiora klasztoru oblatów ojca Mariana Puchały są nieuzasadnione, bo ziemie te nigdy nie były własnością zakonu. Puchałę jednak wspiera jeden z głównych ziobrystów, poseł Mariusz Gosek z Solidarnej Polski, który głosi, że w tej sprawie spotka się z ministrem Wiosiem, ojcem Puchałą i dyrektorem parku Janem Reklewskim i jako katolik nikogo o zgodę pytać nie musi.

✚ Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych donosi, że w sierpniu Sąd Rejonowy w Oleśnicy zajmie się głośną sprawą „akcji charytatywnej”, której inicjatorką była Beata Kempa i Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. Dary, które Kempa miała zawieźć dla dzieciarni z Syrii, wpięrow trafiły na poddasze, gdzie przez wiele miesięcy niszczały, a następnie do parafii w Sycowie, gdzie część rozkradziono. Sprawa wyszła na jaw dzięki dziennikarzom „Gazety Sycowskiej”. Kempa naprędcie organizowała wysyłkę dóbr, żeby uratować dupsko przed odpowiedzialnością karną. OMZRIK złożył kilkanaście miesięcy temu zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Kempę i współpracujących z nią księży. Upolityczniony organ ścigania odmówił jednak prowadzenia dochodzenia wobec kumpelki Ziobry. Ośrodek złożył więc zażalenie, które rozpatrzy Sąd Rejonowy w Oleśnicy. Pozostaje pytanie, czy znajdzie się tak odważny sędzia, że zmusi prokuraturę do działania.

✚ Słynąca z niespotykanej mądrości małopolska kurator oświaty Barbara Nowak podzieliła się za pośrednictwem Twittera przemyśleniem, że po Prymasie Tysiąclecia Stefanie Wyszyńskim naród polski doczekał się przewodnika podobnej wagi

– abp. Marka Jędraszewskiego. Nowak dziękuje Jędraszewskiemu za mocny głos w obronie wartości, cywilizacji łacińskiej, rodziny i człowieka, za troskę o wychowanie młodych Polaków. Kto wie, może z tej wazeliny za kilka lat narodzi się kolejna beatyfikacja.

✚ Prokuratura Rejonowa w Czuchowie prowadzi postępowanie po tragedii w Krzemieniewie w gminie Czarne. 9 lipca nad ranem policja otrzymała zgłoszenie o strzelaninie w siedzibie Leśnictwa Sierpowo. Na miejscu znaleziono zwłoki 50-letniego Jacka M. i 39-letniej Agnieszki M. Tragedia mogła być spowodowana bliskimi kontaktami Agnieszki M. z proboszczem parafii w Czarnem, którego odsunięto od pełnienia obowiązków duszpaster-



skich. Powodem – według nieoficjalnych informacji lokalnych mediów – była zazdrość o romans małżonki z księdzem. Jak donosi lokalny portal lcluchow.pl, leśniczy kilkanaście dni temu pobił księdza, którego zastał z żoną w dwuznacznej sytuacji. Miejscowość huczy od plotek. Według prokuratury ksiądz nie został jeszcze przesłuchany.

✚ W jednym z kościołów w Gliwicach pojawiły się ulotki zatytułowane „Czy katolik może głosować na Trzaskowskiego?”. Zawierały 20 punktów rzeko-

mego „planu Trzaskowskiego”, w tym przekazywanie pieniędzy na promocję „tęczowej zarazy” czy małżeństwa i adopcja dzieci „przez sodomitów”, wprowadzenie „obowiązkowej seks-edukacji dzieci” czy odbieranie ich „pod byle pretekstem” na wzór niemieckiego Jungendamt. Rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ks. Paweł Rytel-Andrianik oświadczył niedawno, że Kościół nie udziela poparcia żadnemu z kandydatów na urząd Prezydenta RP, gdyż nie jest to jego rolą.

✚ Poparcie dla Trzaskowskiego wyraziła natomiast rodzina 96-letniej kobiety w miejscowości na Żywiecczyźnie. Na domu zawisł banner kandydata na prezydenta, co rozsierdziło proboszcza. Ksiądz wpadł z niezapowiedzianą wizytą i pretensjami: „Jak ktoś pochodzący z tak dobrej i katolickiej rodziny może eksponować osobę, która jest za LGBT i homoseksualistami?!”, następnie przekonywał, że z homoseksualizmu nie można się wyleczyć jak z alkoholizmu. Finalnie została ukarana 96-latka. Pierwszy raz od siedmiu lat w jej domu w pierwszy piątek miesiąca nie pojawił się proboszcz, wikary ani szafarz z komunii świętą. „Wyrażamy nasze ubolewanie z powodu działań księdza” – informuje ks. Mateusz Kierczak, dyrektor Centrum Informacyjno-Medialnego Diecezji Bielsko-Żywieckiej.

✚ Swoje 5 minut z okazji wyborów prezydenckich postanowiła wykorzystać Zofia Klepacka. Medalistka Igrzysk Olimpijskich w Londynie ostatnio znana jest z postawy patriotycznej i działań przeciwko ruchom LGBT. Nie tylko wystąpiła w teledysku rapera Karata NM „Grzechy sódmskie” (pio-senka, której tekst jest „inspirowany” fragmentami Pisma Świętego, ostro krytykuje związki homoseksualne i aborcję), ale również udzieliła wywiadu serwisowi Niezależna.pl, przyznając, że „modli się do Boga, żeby przy-padkiem Trzaskowski nie wygrał tych wyborów”. Najwidoczniej modliła się skutecznie.

KLECHA

Więści na pozytywce pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



1. Niejaki James Hook, 43-letni koordynator wolontariuszy baptystycznego megakościoła Bellevue, przyznał się do „seksualnego molestowania nieletniej z pozycji autorytetu”, po tym jak został przyłapany pod kocem w samochodzie z 15-latką. 15-latka była oczywiście wolontariuszką w Kościele, ale szczególnie ciekawe jest to, że dekadę temu Hook był kochankiem jej mamusi i nawet zmaistrował jej przyrodniego braciszka z nieprawego łoża. Po rozwodzie rodziców nastolatka zaczęła, za przyzwoleniem mamusi, udzielać się w Kościele, gdzie Hook wziął ją pod szczególną opiekę, kupując jej prezenty, udzielając porad na temat stylu i wysyłając seksowne fotki jej własnej matki z czasów ich romansu. Teraz matka skarży Kościół, że nie ochronił jej córki przed wydymaniem przez jej byłego kochanka. Nie ma to jak ludzie wiary.

2. Helen Ukpabio, twórczyni Kościoła Ewangelii Wolności w Nigerii, naucza, że dzieci w wieku 0–2 mogą być opętane przez „czarne, czerwone i wampirze duchy”, co widać po tym, że bachor „krzyczy w nocy, płacze, ma ciagle gorączkę, jego stan zdrowia nagle pogarsza się, okazuje lek i nie jest zbyt dobrze”. Gdy dzieci tupią nogami, to znaczy, że „czynią znaki, próbują komunikować się z gnomami, duchami czarnej magii, które władają ziemią”. Pierdolenie Ukpabio sprawia, że setki dzieci są stygmatyzowane, porzucane, maltretowane, a nawet zabijane, co znajduje odzwierciedlenie we wpisach o niej i jej Kościele w Wikipedii. Ostatnio Ukpabio wytoczyła proces jednemu z krytyków, szefowi Stowarzyszenia Humanistów Nigerii Leo Igwe. Domaga się 20 mld nair nigerskich, czyli ok. 200 mln zł za nazwanie jej „łowczynią czarownic”.

3. Hillary Clinton udostępniła na Twitterze tekst z „New York Timesa” o tym, jak trudno w czasie pandemii łączyć pracę z wychowaniem dzieci. Zacytowała zdanie: „W gospodarce COVID-19 wolno mieć albo dziecko, albo pracę”. Republikańska pretendentka do Kongresu DeAnna Lorraine wie, co to znaczy: „Hillary Clinton idzie po wasze dzieci”. Po co? Na handel. „Hillary twierdzi, że musicie wybierać między dzieckiem i pracą. Czy wiecie, jakie to złowrogie? Wiecie, o co w tym wszystkim chodzi? O kontrolę populacji. Po prostu wiadomo, że jeśli Hillary Clinton coś popiera, chodzi o kontrolę populacji albo handel dziećmi. Jedno albo drugie”. A przecież wiadomo, że kontrola populacji to dzieło Szatana. DeAnna wszędzie potrafi dostrzec ślad jego kopyta: „Aborcję zalegalizowano w Irlandii w 2019 r. Przeprowadzono 6666 aborcji. Przypadek?”.

4. Sudan, gdzie wiosną masowe protesty po trzydziestu latach obaliły islamską dyktaturę Omara al-Basziira, dzięki wysiłkom nowego ministra sprawiedliwości Nasredeen Abdulbari zmierza rażno w kierunku demokracji i praw człowieka. Zniósł przepis karzący śmiercią za porzucenie islamu i zastąpił go przepisem penalizującym „takfir”, czyli posą-dzenie innego muzułmanina o odstąpienie od zasad wiary. Zakazał tzw. kobiecego obreżania, zniósł przepisy regulujące strój i zachowanie kobiet, zezwolił kobietom na podróżowanie z dziećmi, także za granicę, bez zgody męża. Inna rewolucyjna zmiana pozwala trzem procentom nieislamskiej populacji Sudanu na produkcję, import i spożywanie alkoholu. Ale bez przesady – poczęstowanie gorzałą muzułmanów ciągle będzie traktowane jako współudział w przestępstwie.

5. Nowozelandzka telewizja pokazała reportaż o zbokach w sutannach zabawiających się dziećmi na Fidzi. Okazuje się, że wielu zboków przybyło właśnie z Nowej Zelandii, a także Australii; zamiast przenosić ich z parafii do parafii wewnątrz diecezji Kościół wysyłał ich 2–3 tys. km dalej, na odległy archipelag, co minimalizowało szanse na ze-reputację ich dogoni. Na Fidzi wiara odgrywa ogromną rolę, a osoby duchowne cieszą się zaufaniem, które niewątpliwie wzmacniał fakt, iż katolicy księża wabili dzieci za pomocą lizaków i pomarańczy – dóbr rzadkich wśród ubogich wyspiarzy. Arcybiskup Fidzi Perter Loy Chong nie widzi problemu: „Mamy zalecenia co do postępowania w przypadkach zgłoszenia molestowania dzieci przez kler, ale nie mieliśmy żadnych doniesień o takich zarzutach”. A to spoko...

6. Gwiazda religijnej telewizji The 700 Club, antyczny pro-rok ultrapravicowej Ameryki Pat Robertson odebrał telefon od zrozpaczonej niewiasty, której mąż romansuje z obcymi babami w necie i nawet się z tym nie kryje. „Najlepszą rzeczą, jaką możesz zrobić, jest być tak kochającą, żeby nie mógł przemóc tej ilości miłości, którą go obdarzysz” – poradził Pat, a po namyśle doprecyzował swój męski punkt widzenia: „Może on i ty nie dzielicie intymności, której potrzebujecie. Spraw, by poczuł się z tobą tak dobrze, żeby nie myślał o nikim innym!”. Na zakończenie Pat opowiedział anegdotkę sportową: „Dawno temu grałem w futbol. Spóźniłem się z blokiem i potem tłumaczyłem, że tamten facet mnie wyprzedził. A trener mi na to: »Przecież miałeś do niego dojście«. Masz do niego dojście, kochanie. Jesteś tam każdej nocy. Użyj tego”.

7. Norris Burkes, emerytowany kapelan Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, w nieco zaskakującym wpisie na blogu przytacza rozmowę z przełożoną, która zdziwiła się, że ma kłopot z przygotowaniem krótkiego spiczku na poże-gnalną imprezę odchodzącego na emeryturę oficera, który był buddystą. „Nie komplikuj” – poradziła – „odmów chrześcijańską modłitwą. W końcu to chrześcijańskie siły powietrzne”. Zaskakujący w tym wpisie jest fakt, iż kapelan zauważył, że nie jest to jednak najlepsza rada. A skoro już się zgadzało o „chrześcijańskich siłach powietrznych”: samolot linii Alaska Airlines z Seattle do Chicago musiał ostatnio zawrócić 20 minut po starcie, po tym jak jeden z pasażerów, 30-letni Michael Ney Berry z Kirkland, zerwał się z miejsca i ogłosił: „Zabiję wszystkich! Pogódźcie się z tym! Umierajcie w imię Jezusa!”.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ To, co nas zobowiązuje jako Solidarną Polskę, to skłonienie naszych koalicjantów, zwłaszcza Prawa i Sprawiedliwości, do przykładania większej uwagi do **agendy wartości**. Chcielibyśmy, aby sfera wartości, ta sfera, która kryje się za białoczerwonymi barwami, (...) była znacznie bardziej obecna w kolejnych latach naszych rządów, niż miało to miejsce do tej pory. Musimy chronić **polską rodzinę**, musimy chronić **polskie dzieci przed deprawacją, przed manipulacją**, przed tym wszystkim, co niesie niebezpieczeństwo tych złych cywilizacyjnych elementów, które są nam narzucane przez opanowany przez lewicę liberalną świat Zachodu.

Zbigniew Ziobro, Telewizja Trwam, 13 lipca

■ Stoi przed nami ogromne wyzwanie. Jeśli my tego teraz nie zrobimy, jeśli nie zajmiemy się edukacją, jeśli nie zajmiemy się sferą nauczania na uniwersytetach, jeśli nie zajmiemy się obszarem mediów, to przegramy **bitwę o polskie dusze**. I wtedy, kiedy przyjdzie nam słuchać wyników kolejnych wyborów prezydenckich, ten entuzjazm, który dzisiaj był słyszany, może zamienić się w smutek i łzy. Tu chodzi o Polskę. (...) Jeżeli nie podejmiemy **realnych działań**, to z całą pewnością w Polsce nie będzie Budapesztu, tylko będzie raczej Dublin albo sytuacja, która wydarzyła się na Malcie. Musimy być aktywni i wierzyć w nasze przesłanie, wartości. Odwołując się do **biblijnych słów**, trzeba być albo zimnym, albo gorącym, nie można być pośrodku. Jestem przekonany, że wyciągniemy wnioski z tego przesłania.

dalej Ziobro

■ Jestem przekonany, że dla każdego z Państwa – podobnie jak dla mnie – wielkie dzieła realizowane przez **Rodzinę Radia Maryja** są źródłem radości i dumy oraz inspiracją do podejmowania aktywności społecznej i publicznej. W sposób szczególny dziękuję Państwu za inicjatywy mające na celu **obronę prawdy** o naszej historii i dobrego imienia narodu i państwa polskiego. Uważam to za jedno z najistotniejszych zadań w czasach, gdy dzieje najnowsze bywają

przedmiotem **manipulacji politycznych i ideologicznych**.

Andrzej Duda w liście z okazji XXIX Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę, 10 lipca

■ 100 lat temu, 15 sierpnia 1920 r., w uroczystość Wniebowzięcia NMP doszło do Cudu nad Wisłą. (...) Obecnie, po stu latach od tamtej wiktoryi, znajdujemy się jako Europa i Polska w obliczu kolejnego, równie **śmiertelnego niebezpieczeństwa**. Tym razem ma ono charakter przede wszystkim kulturowy. (...) Miejsce obiektywnej prawdy zajmują: postprawda, relatywizm, kłamstwo i fake newsy. W zaistniałej **puście duchowej** ludzie stają się zupełnie bezbronni wobec ideologii wyrastających – jak bolszewizm – z korzeni marksistowskich podważających instytucje małżeństwa i rodziny i tworzących programy, których celem jest moralna deprawacja dzieci i młodzieży. (...) Miejsce chrześcijańskiego humanizmu chce zająć antyhumanizm, miejsce obiektywnych i trwałych wartości – nihilizm, miejsce osoby ludzkiej stworzonej na Boży obraz i podobieństwo – dziwna istota pozbawiona tożsamości, wydana na łup złudnym i krótkotrwałym **przejmnościom zmysłowym**.

abp Marek Jędraszewski, homilia, XXIX pielgrzymka Rodziny Radia Maryja, 10 lipca

■ W tej sytuacji – podobnie jak polscy biskupi 100 lat temu – kierujemy nasz wzrok ku **Matce Bożej Jasnogórskiej**, naszej Królowej, i wołamy: Matko, ratuj! Matko, daj nam siłę ducha, dzięki któremu nie ulegniemy **dyktaturze mniejszości!** Przywróć nam jasność oceny tego, co jest dobre i co jest złe!

dalej Jędraszewski

■ W świecie trwa **wojna cywilizacyjna**. W Europie wyspą wiary, zachowującą prawo naturalne i prawo Boże, jest Polska. W niedzielę będziemy wybierać pomiędzy cywilizacją łacińską a antycywilizacją, między Polską białoczerwoną, z jej najpiękniejszą kulturą od Mieszka I, a liberalizmem lewicowym, z wszystkimi konsekwencjami: antykulturą, antyetyką, **walką z Panem Bogiem**, walką przeciw normalnej rodzinie.

Tadeusz Rydzik, „Nasz Dziennik”, 10 lipca

■ Będzie **modlitwa**, ale musi być też czyn. Polska potrzebuje dobrej formacji, wychowania. I tego bardzo mi brakuje w Ojczyźnie – właściwej formacji w szkołach, na uniwersytetach. Widzimy, że dokonuje się **niszczenie** również przez szkoły, zainfekowanie

dzieci, młodzieży wyda fatalne owoce, widzimy to na Zachodzie. Prezydent Donald Trump nawał wprost te siły **lewicowym faszyzmem!** Tak marksizm wchodzi przez wiele szkół i uczelni w świecie, a niejednokrotnie nawet przez katolickie. Dlatego uchowaj, Boże, Polskę.

dalej Rydzik

■ Człowiek (**Andrzej Duda**), który jest reprezentantem wartości chrześcijańskich, który wierzy w Boga, klęka przed Nim, jest człowiekiem wspólnoty – komunii. Ten, który wchodzi w krąg diabolicznych narracji, ideologii antystworczych, jest człowiekiem podziału, rozbiicia, antagonizmu. (...) Smoleńsk nas podzielił, spolaryzował i zantagonizował w sposób wręcz niebywały. Takie dziedzictwo **Narodu**, który przestał być Narodem, a stał się **społeczeństwem walki idei z ideologiami**, krzyża – z gejowską tęczą, prawa do życia i suwerenności – z roszczeniami cywilizacji śmierci – takie dziedzictwo odziedziczył pięć lat temu Andrzej Duda.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, „Nasz Dziennik”, 10 lipca

■ Pytam siebie, dlaczego przyzwalamy w sobie na **wirusa agresji**, który atakuje rozum, przyzwitość, uczciwość, zamieniając porządknych, statecznych ludzi w obłąkane od nienawiści trolle. Modłę się, by udało nam się uniknąć potrzasku zła.

dalej Bortkiewicz

■ My się za naszych przeciwników **modlimy**. Oni natomiast dążą do tego, żeby wyeliminować, zniszczyć, pogniebić. Jest to typowa **destrukcja państwa** prawa, humanizmu, a tym bardziej demokracji. Dwie drużyny, jeżeli grają, to chcą strzelić sobie bramkę. Tymczasem tamta drużyna – przeciwko Andrzejowi Dudzie – przede wszystkim chce faulować i zniszczyć gracza. Z takiej agresji rodził się kiedyś **system nazistowski** w Niemczech.

Piotr Łukasz Andrzejewski, sędzia Trybunału Stanu, Radio Maryja, 10 lipca

■ Nawet gdybym miał bardzo dużo pretensji do dzisiejszego pana prezydenta Dudy, gdzie popełnia takie czy inne błędy, to jednej rzeczy nie można kwestionować – że on się przynajmniej do **Pana Boga**. Dla mnie to jest główny argument. A jeżeli ktoś się przynajmniej do Pana Boga, to znaczy, że będzie wprowadzał w nasz kraj **prawo boże**.

Jan Budziaszek, inicjator „Jednego Serca, Jednego Ducha”, Radio Maryja, 10 lipca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Opowieść o pierdzącym człowieku

W państwie PiS człowiek puszcza bąki zamiast brzmieć dumnie.

– Szedłem. Podeszli policjanci. Chcieli papierów i zaczęli mówić o przepisach, epidemii i że 30 tys. zł kary. No i stało się. Tyle mogę powiedzieć, bo idę z wyrokiem do normalnego sądu i nie chcę sobie zaszkodzić. – Pan Olek nie jest wylewny. Nie czuje się też ani symbolem, ani bohaterem.

Tymczasem jest jednym i drugim. Niczym Sebastian Kościelnik w zderzeniu z Beatą Szydło, pan Olek też zderzył się z państwem. Państwem łakącym pieniędzy z mandatów.

Reprezentujący państwo policjanci nie chcą gadać. Swoje zrobili, a co słyszeli i widzieli, opisali w meldunku. Wiedzą, że zrobili to, co trzeba. Przecież sąd przyznał im rację.

Środa

1 kwietnia była środa. Pan Olek wyszedł z domu, bo ze względu na to, co działo się w jego brzuchu, czuł potrzebę wyjścia. Trzeba pamiętać, że z domu można było wtedy wychodzić tylko z ważnego powodu, np. do sklepu, do pracy albo apteki.

Dla szwendających się w ramach pracy policjantów środa była idealnym dniem do spacerowania ulicą Olszewskiego we Wrocławiu. W środku tygodnia pijaków prawie nie było. Młodzież miała szlaban na wychodzenie. Reszta obywateli grzecznie śmigała „w związku z ważnymi potrzebami żywymi”. Nie było się do kogo przyczepić.

Z wyjątkiem pana Olka. On się nie spieszył. Kroczył, a nawet dreptał. Funkcjonariuszom nie po to co rano na odprawie przełożeni opowiadali o przepisach antyepidemicznych, żeby nie spostrzegli, że zachowanie pana Olka to „przemieszczanie się bez konkretnego celu”. Łamanie prawa. Za coś takiego groziło 500 zł grzywny albo nawet 30 tys. zł kary administracyjnej.

Bąk

Właśnie to wyluszczali policjanci panu Olkowi w trakcie legitymowania go. Wówczas rozległ się bąk. Został puszczony przez pana Olka. Nie do ustalenia jest, w którym momencie. Czy przy opowiadaniu o grzywnie, czy gdy padła wysokość kary administracyjnej.

Wśród kulturalnych ludzi gdy ktoś pierdnie, reszta udaje, że nic nie słyszała. Jeśli jednak jest się emanacją państwa, to należy wykazywać czujność i nie wolno pozwolić obrażać munduru.

Policjanci oznajmili panu Olkowi, że popełnił wybryk nieobyčajny, czyli wykroczenie.

Pan Olek potraktował zajście stosownie do daty. Myślał, że policjanci robią sobie jaja. Nie robili sobie. Rzeczą opisał i wysłał do wrocławskiego sądu, sugerując tzw. postępowanie w trybie wyroku nakazowego. Taki tryb stosuje się w sytuacjach, w których вина oskarżonego nie budzi wątpliwości, a zasadzona kara nie może wykraczać poza ramy przejęte dla wyroków nakazowych. Sąd może orzec karę ograniczenia wolności lub grzywnę w wysokości do stu stawek dziennych. O tym jednak pan Olek nie wiedział. Tak samo jak o tym, że wyrok nakazowy wydaje jednoosobowy skład orzekający na niejawnym posiedzeniu. Czyli bez wysłuchania stron czy świadków. Sędzia wydaje zatem wyrok wyłącznie na podstawie dowodów przedstawionych przez oskarżyciela. Nie musi nawet sporządzać uzasadnienia.

Sąd

Pan Olek, nieświadomy stawania jego sprawy przed sądem, nie mógł również wiedzieć, że instytucja wyroku nakazowego wygląda dziwnie, gdy zna się art. 45 konstytucji zapewniający każdemu prawo do sprawiedliwego wyroku wydanego przez bezstronny sąd.

Jakież było zatem zdziwienie pana Olka, gdy kilka dni temu listonosz przyniósł mu list, a w nim sentencję stanowiącą, że został uznany winnym wykroczenia „nieobyčajnego wybryku” opisanego w art. 140 kodeksu wykroczeń. To zaś skutkuje karą 20 godzin prac społecznych.



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

Oczywiście każdy, kto dostaje wyrok nakazowy, niemal natychmiast się od niego odwołuje. Piszący te słowa też tak miał, gdy dostał karę 2,5 tys. zł za przejechanie motocyklisty, który wyhamował co najmniej 5 m przed samochodem, który miał go przejechać. Dzięki odwołaniu i normalnemu procesowi kapturowe wyroki nakazowe w większości są albo znacznie zmniejszane, albo idą do kosza. Zdawać by się zatem mogło, że są bez sensu, a na dodatek niekonstytucyjne. Dla państwa mają jednak jedną zaletę: udowadniają, że sądy pracują. A gdy skazany wyroku nie odbierze i stanie się on prawomocny, do budżetu państwa wpadnie pieniędzy w ramach grzywny. Po którą do nieświadomego niczego obywatela zgłosi się komornik.

Od zasady niewinnienia czy łagodzenia wyroków są jednak wyjątki. Dlatego pierdnięcie pana Olka nie musi się skończyć niewinnieniem. Przykładem jest Jerzy Urban, który w ramach wyroku nakazowego dostał za obrażenie „zdziwionego Jezusa” z okładki „NIE” 1000 zł grzywny – za obrazę uczuć religijnych. Po normalnym procesie w pierwszej instancji kara wzrosła do 140 tys. zł.

Wnosząc odwołanie, pan Olek musi zatem mieć świadomość, że zamiast zapieprzać tydzień za darmo może trafić nawet na miesiąc do pudła. Albo załapać się na grzywnę w wysokości 1,5 tys. zł plus opłaty sądowe.

Szczęście

„Nieobyčajny wybryk”

to zdaniem prawników pokrecony zarzut. Najczęściej policja korzysta z niego, gdy łapie kogoś chodzącego nago po ulicy albo sikającego w bramie czy w parku. Na paragraf ten łapią się też nudyści oraz proliferzy eksponujący plakaty z pokrwawionymi płodami.

Na dobrą sprawę nieobyčajnym wybrykiem może być wszystko, co się policjantowi nie spodoba. Definicja prawnicza tego wykroczenia jest szeroka jak Pacyfik. Beknięcie, pierdnięcie, środkowy palec do góry, gest Kozakiewiczza, nie wspominając o pluciu na chodnik – grozi zatem każdemu obywatelowi RP sankcją w postaci „kary aresztu, ograniczenia wolności, grzywny do 1500 zł albo kary nagany”.

Pan Olek powinien zacząć żałować, że w prima aprilis nie przywalono mu 500 zł mandatu za zakaz przemieszczania się. Gdyby się nie zgodził na przyjęcie go, sprawa musiałaby trafić do sądu. Ten zaś zrobiłby to, co sądy robią dziś z większością kar, które spotkały Polaków w czasie lockdownu – żadnej kary by nie było.

Patrząc na to z całkiem innej strony, trzeba uznać, że

pan Olek miał jednak szczęście, że policja jego bąka nie zakwalifikowała jako godzenia w ochronę środowiska.

Albo jako „rozprzestrzeniania substancji trujących, duszących lub parzących”.

Gdyby policja tak uznała, to pan Olek łapałby się nawet na 10 lat odsiadki. Co w kraju, w którym obowiązują bezprawne przepisy, sądy kapturowe i wykroczenia za wszystko, i tak nikogo by nie zdziwiło.

TADEUSZ JASIŃSKI

Dudobyt

Habemus papam! Brawo! Dziękuję wam, niektórzy artyści, niektórzy piosenkarze i sportowcy, profesorowie o znanych nazwiskach. Wybraliście moją przyszłość i przyszłość moich wnuczek. Ja to pół biedy. Przeżyłem 75 lat, więcej mi się nie należy. Lecz kolejne pokolenia mają przesrane. Lechu – i po co było skakać przez płot i wyganiać Armię Radziecką? Olku – i po co było dążyć do NATO i UE? Wystarczyło, że Placek i spółka z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością synpeli nie swoim grosiem – i naród padł na twarz, bijąc pokłony przed swymi bogami.

Na co zasługuje Naród nieszanujący sam siebie, kochający karierowiczów i kościółkowych pedofilów, uwielbiający być dojną krową i owieczką do strzyżenia, mający za złe rządzącym wykonywane przez nich idiotyzmy, niepotrafiący się zjednoczyć w obliczu zagrożenia bytu? Ten sam naród, który stworzył podziwianą w świecie „Solidarność”, a teraz nie potrafił być solidarny wobec postępującej społecznej, ekonomicznej i politycznej degrengolady? Na co zasłużył lud ek boży podporządkowany w większości sutannowym, uwielbiający upartyjnienie, gdzie każdy lider ma



własną prywatną wizję Polski, a wszyscy mają w du*ie starą zasadę Cyncerona: „Salus populi suprema lex”?

Taki naród zasłużył właśnie na to, co wydarzyło się wczoraj. Gratuluję, że „mądrzy inaczej” wybrali dla nas przyszłość. Przyszłość o barwach w połowie czerwieni, a w połowie brunatnych. Czerwień – bo wracamy do okresu minionizmu. Czerń – bo niewiele brakuje do czasów, gdy pewien Austriak narzucił nie swojemu narodowi nazizm.

Jak to pisał Jan z Czarnolasu – „Polak mądry po szkodzie”? To stara prawda. U nas w Polsce było tak zawsze.

Gratuluję bez troskiej narodowej nieprzewidywalności w postaci zafundowania Ojczyźnie kolejnych pięciu lat „dudobytu”. Nasza przyszłość wydarzyła się wczoraj.

Bartek Majeran

Mam marzenie

Przyjdzie mi czekać na Prezydenta Polski 5 lat. Wybrano jakąś marionetkę głosami nieuków i nierobów. Wszystko dlatego, że elitom nie chciało się ruszyć dupy. Motloch został zapędzony przez kler, wykształciuchy liczyły na innych. Przegrała Polska. Jeszcze te błędy. Mało było blamażu z Kidawą jako kandydatką, to jeszcze musiała pałętać się przy sztabie. Widok tego z porcelanową szczęką także nie przysporzył wyborców. Mleko się rozlało, ale według mnie pisuary poniosły większą klęskę. Rzucono wszystkie siły i tylko 400 tys. głosów różnicy. Cały rząd z Krzywoustym zaangażował się w kampanię i rozdawnictwo tekturowych promes. Z budżetu wykrojono „500 plus”, „300 plus”, trzynastkę i obietnicę czteronastki. Zaangażowano czarną sektę na czele z (...) toruńskim i wszystkimi fluorescencjami (...). W wyniku tej agitacji głosował na Adriana bezmózgi ciemnogrodzi, niemysłący i niemający wykształcenia, ale po udzielonym instruktażu z ambon. Ile makulatury włożono do skrzynek pocz-

towych, a w sobotę w skrynkach był specjalny 4-stronicowy dodatek „Expressu Wieczornego” szkalujący przeciwnika. Takie same artykuły w internecie, no i oczywiście niezmordowana TVP pod wodzą dyrygenta Jacusia sącząca najbardziej wierutne bzdury. Tyle wysiłku i tylko góra urodziła mysz. PO niech nie myśli, że miała miliony zwolenników, bo wielu – tak jak, cała moja rodzina – głosowało przeciwko krakowskiemu filutowi. Przestałem oglądać nawet TVN 24, bo nie mogę znieść widoku tej nabuzowanej (...). Zaczynam rozważać wiarygodność przepowiedni o krwawych zajściach w 2–3 miesiące po wyborach. (...)

Mam nadzieję, że was nie zamkną po tych buńczucznych zapowiedziach rozprawienia się z „wrażymi” mediami przez Bielana, bo jesteście moim jedynym wiarygodnym źródłem informacji. Największym moim pragnieniem jest zniknięcie z przestrzeni publicznej takich indywidualności jak Bielan, Krzywousty, Adrian, Konusowirus żoliborski i Sasin.

Jan Okragły, Suwałki

Gdyby...

Patologia „500 plus” i katolicka ciemnota 60 plus wybrała sobie prezydenta. Odchorowałem to bardzo, bo uzmysłowiłem sobie, że będę musiał świecić oczami przez kolejne 5 lat. Różnica między wyborcami PiS-u i Rafała to mniej więcej tak, jakbyśmy porównali seriale „Świat według Kiepskich” z „Rodziną zastępczą”. „Kiepskich” oglądam i niezmiennie bawią mnie do łez, dopóki sobie nie uświadomię, że to Polska właśnie. Wtedy przestaję się rechotać. Ciekawi mnie, czy Adrian oraz wszyscy prominentni politycy pisowskiej „elity” zdają sobie sprawę, że prawie nikt z wyborców, którzy potrafili czytać i pisać, na nich nie głosował. I czy znając wynik wyborów, dociera do nich, że co drugi obywatel tego

kraju z przyjemnością złapałby ich za gardło. Będę się domagał od prezydenta 14., 15., 17. i 24. emerytury, gdyż jestem za stary, żeby spierdalać z tego kraju, a żyć trzeba.

Mam ogromną satysfakcję, że takiej biegunki, jakiej dostał rząd i wszyscy znani i nielubiani pisowscy działacze z TVPiS włącznie przed drugą turą, żaden stoperan nie był w stanie zatrzymać. A smród został...

Gdyby rzeczywiście prezydent ze swoim rządem był taki doskonały, jak go malują przez 5 lat w TVPiS 24 godzinny na dobę, to powinien wygrać wybory w pierwszej turze, a nie jeździć przez 2 tygodnie po największych zadupiach w kraju i skomleć o każdy głos.

Marek Ostrowski, Poddębice

REKLAMA

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

MANIPULOWANIE PAMIĘCIĄ, MITY, KŁAMSTWA I KŁAMSTEWKA!

Nieszczęściem Polski jest to, że jej historia jest zakłamana jak nigdzie w świecie.

Jerzy Giedroyc

Nad Polakami ciąży dziś najbardziej nie ta historia, która była, lecz ta, której nie było.

Bronisław Łagowski

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł,
paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

45 zł

Dzieje Polski, czyli głupoty

Książka, której prezydent Duda na pewno nie czytał.

Kolejne, piąte już wydanie „Dziejów głupoty w Polsce” Aleksandra Bocheńskiego, które ukazało się nakładem krakowskiego Universitas, ma charakter naukowy. Informuje o wszystkich zmianach w stosunku do poprzednich edycji, przywraca opuszczone fragmenty. Jest to zatem pod wieloma względami edycja nowa, bogatsza od poprzedniczek.

Aleksander Bocheński (1904–2001) pochodził z ziemiańskiej galicyjskiej rodziny. Poglądami politycznymi bliski Narodowej Demokracji, choć w młodości sympatyzował też z piłsudczywskim „Buntem młodych”. W Polsce Ludowej współpracował z wydawnictwami PAX, choć do tej organizacji nie należał, publikował też w „Tygodniku Powszechnym”. „Dzieje głupoty...” napisał w czasie wojny i okupacji hitlerowskiej. Pierwsze wydanie ukazało się w 1947 r.

1. W kilkunastu pamfletach, składających się na tę książkę, autor przedstawia alternatywną do powszechnie przyjętej w historiografii, popularnej i akademickiej, opowieść o dwóch wiekach dziejów Polski. Od epoki saskiej aż do odzyskania niepodległości w 1918 r., ze sporadycznymi tylko wzmiankami o dwudziestolecu międzywojennym.

Są to wieki krytyczne, czas upadku I Rzeczypospolitej. Czas zaborów. Bocheński snuje fascynującą opowieść o przyczynach tego upadku i o sposobach wydobywania się z niego. We wstępnym szkicu wyklada stanowisko, aby w następnych skonfrontować je z opiniami liczących się szkół polskiej historiografii oraz ich odbiciem w życiu politycznym i świadomości powszechnej. Całość tworzy dzieło pod każdym względem światoburcze, poruszające i dające do myślenia.

2. Naczelnym kryterium decydującym o pozycji geopolitycznej narodu i państwa jest – według Bocheńskiego – relacja jego siły gospodarczej, militarnej, administracyjnej do siły państw sąsiednich. Ta relacja była dla Polski w wiekach XV–XVII korzystna nie tyle wskutek własnej siły, ile przez słabość sąsiadów.

Ten okres przewagi geopolitycznej Polska zmarnowała z powodu słabości elekcyjnych monarchów i krótkowzroczności szlachty odzierającej tych monarchów z prerogatyw.

Poczynając od drugiej połowy XVII w., siły państw ościennych, zwłaszcza Rosji i Prus, szybko rosły, a siła Polski topniała. Próbę naprawy sytuacji przez Augusta II Mocnego sparaliżowała rozwydrzona szlachta wsparta przez rosyjskiego cara Piotra I. Bocheński: „W rezultacie w okres właściwego upadku, w okres rozbiór czy Polska wchodzi po stu latach anarchii, bez silnego rządu, bez skarbu, bez armii, a co najgorsze, z warstwą przodującą w stanie głębokiej demoralizacji, sobkostwa i ciemnoty, gotową raczej życie poświęcić niż dopuścić do poprawy ustroju, do powiększenia armii, do nowych podatków. Do tego stanu doprowadziły nas błędy ustrojowe, uważane przez ogół szlachty za szczyt mądrości, choć były w rzeczy samej apogeum głupoty”.

W sporze o to, czy upadek I Rzeczypospolitej spowodowały głównie wady wewnętrzne, czy też przemoc sąsiadów, Bocheński zdecydowanie opowiada się za winą czynników wewnętrznych. W ślad za Olgierdem Górką, jednym z najbardziej oryginalnych dziejopisarzy w II Rzeczypospolitej, traktuje to stanowisko jako wersję optymistyczną. Naprawa wad własnych leżała bowiem w zasięgu możliwości narodowych, pokonanie zaś zewnętrznej przemocy bywało częściej ponad jej siły.

3. Ważne kryterium pozycji geopolitycznej Bocheński widzi w nacechowanej realizmem polityce zagranicznej. W sytuacji Polski w XVIII w., otoczonej silniejszymi sąsiadami, aspirującymi do jej uzależnienia (Rosja) lub podziału (Prusy i Austria), realizm – jak sądzi – nakazywał sprzymierzać się z silniejszym przeciwniejszym, czyli z Rosją. W żadnym razie nie podejmować walki ze wszystkimi naraz. Kierować się też zasadą, że w ostateczności stan zawisłości lennej jest dla narodu lepszy niż utrata państwowości. Z lenna łatwiej się wyzwolić niż ze stanu bezpaństwowego. Stan uzależnienia nie wyklucza prac nad naprawą i umocnieniem państwa.



Obydwa te kryteria były przez większość oświeczonej opinii polskiej notorycznie ignorowane i gwałcone ze złą wiarą dla narodu skutkiem. Próbę naprawy państwa przez rodzinę Czartoryskich i Stanisława Augusta Poniatowskiego zniweczyła wsteczna i religiancka konfederacja barska, w konsekwencji powodując pierwszy rozbiór.

Następne próby podejmowane przez Poniatowskiego, którego Bocheński wysoko ceni, zostały udaremnione przedwczesnymi wystąpieniami antyrosyjskimi. Najpierw przez frakcję patriotyczną Sejmu Czteroletniego i jej fatalny sojusz z Prusami, a później przez insurekcję kościuszkowską. Klęska tych poczynań spowodowała drugi i trzeci rozbiór.

Próba oparcia się na sile Napoleona też zawiodła, gdyż traktował on Polskę całkowicie instrumentalnie. Po klęsce Napoleona w 1812 r. kolejną szansę na odbudowę państwa z pomocą Rosji odrzucił książę Józef Poniatowski, zdecydowany wytrwać przy ginącym już cesarzu Francji.

4. Na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. sprawa polska wyglądała beznadziejnie. O likwidacji Księstwa Warszawskiego zdecydował jeszcze Napoleon, a Prusy i Austria szykowały się do podziału tej schedy. Zupełnie nieoczekiwanie ratował Polskę car Rosji Aleksander I. Wbrew wszystkim kierując się własnymi ambicjami dynastycznymi, przełamał utworzenie z części ziem zaboru rosyjskiego Królestwa Polskiego. Otrzymaliśmy państwo niewielkie, ale samodzielne, z najbardziej liberalną wówczas konstytucją w Europie, związane z Rosją unią personalną, a nie realną. I

to państwo, rozkwitające gospodarczo dzięki polityce Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, zostało zniszczone romantycznym zrywem powstańczym

garstki młodych podchorążych w listopadzie 1830 r.

Podjętą 30 lat później wysiłkami margrabiego Aleksandra Wielopolskiego próbę jego odbudowy zniweczyło powstanie styczniowe w 1863 r., sterowane młodzieżową frakcją „czerwonych” i grupą zbuntowanych oficerów armii rosyjskiej.

Ten fatalny ciąg zdarzeń Bocheński tak podsumował, nawiązując do referatu Olgierda Górki na wileńskim VI Zjeździe Historyków Polskich w 1935 r.: „Odrodziliśmy się w wartościach wojskowych już od Legionów Dąbrowskiego, odrodziliśmy się intelektualnie od Stanisława Augusta. Nie odrodziliśmy się bardzo

długo politycznie i zapewne dlatego tamte odrodzenia tak długo dały czekać na rezultaty pozytywne. Powaliliśmy w Radomiu Czartoryskich, w Sejmie Czteroletnim i insurekcji – Stanisława Augusta, w nocy listopadowej – Lubeckiego, w styczniowej – Wielopolskiego. (...) W ciągu szeregu pokoleń zawsze brał górę frazes, poezja, romantyzm, a przez to szaleństwo i samobójstwo. Polityka leży w rękach ludzi nieposiadających żadnych danych, informacji, żadnego rozsądku ani daru przewidywania. Rozum traktowaliśmy jako zdradę, a zbrodnię i głupotę – jako bohaterstwo”.

5. Wsparcie dla swojego stanowiska Bocheński znajduje w pracach wybitnych historyków szkoły krakowskiej, zwłaszcza Waleriana Kalinki i Stanisława Smolki, oraz młodszej, jemu współczesnej poznańskiej szkoły Adama Skałkowskiego oraz wspomnianego Górki. Odwołuje się też do krytycznej wobec powstań publicystyki Romana Dmowskiego. Zaciekle polemizuje natomiast z historykami szkoły warszawskiej, apologetami czynu zbrojnego – Tadeuszem Korzonem, Wacławem Tokarzem, Szymonem Askenazym i innymi. Najmocniej obrusza się na Joachima Lelewela, którego uważa za ojca nurtu woluntarystycznego w historiografii i polityce. Píše: „Jedna i druga droga była niedobra – mówi Leleweł – jarzmo lub upadek. Jakże więc rozgrzeszyć jednych, a potępić drugich? Żeby móc to zrobić, odkrywa historyk wreszcie swoje kryteria, miarę, według której ma sądzić ludzi i czyny. Kto idzie za obowiązkiem, za cnotą, nie bacząc na skutki (sic!), ten nie jest odpowiedzialny, chociażby wskutek swych działań zgubił ojczyznę. *Pereat Polonia, fiat virtus.* (...) Niech zginie Polska, byle przetrwała cnota! (...) Naprawdę, po stokroć rację miał Górka, gdy w sto lat po Lelewelu rzucił pod adresem dziejopisarstwa polskiego straszne oskarżenie: »Poza szkołą krakowską historia nasza jest historiografią nieodpowiedzialności narodowej«. I dopiero w sto lat po Lelewelu Dmowski i Skałkowski, powracając do zasad stańczykowskich, ustala kryterium wprost odwrotne od tego wyrodnego ojca polskiej historii”.

Idzie chwila Bocheński w swych polemikach za daleko, zwłaszcza przesadza w ocenie wpływu historyków na politykę i świadomość narodu, co mu słusznie wytknął Stefan Kieniewicz. Ale w generaliach ma rację.

6. Przyczyn tej skłonności do politycznego irracjonalizmu w społeczeństwie polskim i jego elitach doszukuje się Bocheński w dwóch kompleksach: „Kompleks wyższości prowadził nas do powstań, bo wydawało się Polakom, po

pierwsze, że potrafią pokonać i wyrzucić z kraju rozbiórców, a po drugie, że to wyrzucenie wystarczy, żeby nadal utrzymać istnienie niepodległego państwa. Obie te iluzje były – aż do roku 1918, kiedy to koniunktura na dziesięć lat doznała odwrócenia – rażąco naiwne. Kompleks niższości polegał na tym, że sądziliśmy, iż bez własnego niepodległego państwa lub beznadziejnych prób jego odbudowania z bronią w rękę przestaniemy być narodem. Długo, bo aż do roku 1864, nie potrafiliśmy sobie powiedzieć: nie posiadamy już więzi państwowej i nie mamy danych na to, żeby ją wkrótce odzyskać. Ale posiadamy więź narodową i nie ma najmniejszej obawy, żebyśmy ją zatarcili, chyba że sami doprowadzimy do samobójstwa, prowokując rozbiórców, by nas rozproszyli lub wytępił”.

Lubelski historyk Jan Stanisław Łoś we wnikliwej recenzji zwraca uwagę na to, że entuzjastami poglądów i co gorsza czynów irracjonalnych bywali w naszej historii nie tylko ludzie niedouczeni, lecz zapalczywi, nieświadomi tego, co czynią. Nieraz także politycy wytrawni, którzy dobrze zdawali sobie sprawę ze szkodliwości tego, co robią. Adam Czartoryski w grudniu 1830 r., gdy jako prezes Rządu Narodowego podpisał sejmowy akt detronizacji Romanów przekreślający szanse porozumienia się z Rosją, rozkładając ręce, powiedział do otoczenia: „Tak oto, panowie, zgubiliśmy Polskę!”. Ale podpisał. Łoś przypomina w tym kontekście 2 kompleksy, którym politycy często ulegają – kompleks barana i kompleks baletnicy. Pierwszy każe iść na czele stada, choćby ono ku przepaści zmierało, drugi zaś wyżej od wszystkiego stawia poklask.

7. Obecnie, 30 lat po zmianie ustroju, aktualność „Dziejów głupoty w Polsce” niepomiernie wzrosła. Nigdy bowiem – ani w międzywojniu, ani w Polsce Ludowej – myślą polityczną i wyobrażeniami o przeszłości nie rządziła tak niepodzielnie krytykowna przez Bocheńskiego wizja romantyczno-mesjanistyczna. Zupełnie zatępiły się różnice między dawnym stanowiskiem piłsudczywskim, pepeesowskim i endeckim. Wszystko zdominował kult walk zbrojnych, powstań, uwielbienie martyrologii.

Sprawujące rząd dusz partie solidarnościowe, choć swój sukces zawdzięczają pokojowym porozumieniom i geopolityce, tymi korzeniami się wyraźnie brzydzą.

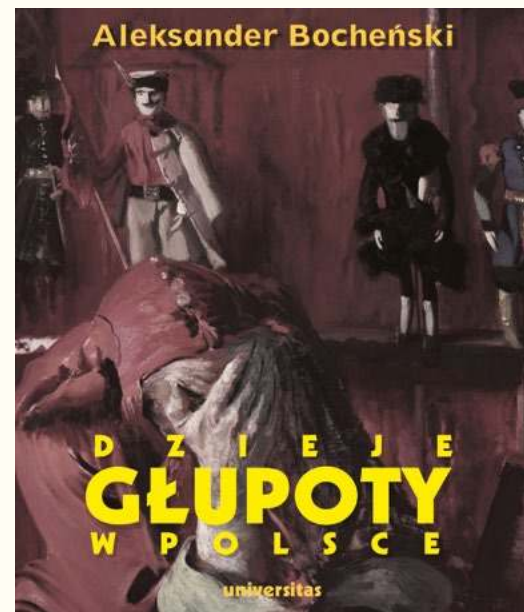
Osią ich polityki historycznej stał się kult „żołnierzy wyklętych” i rusofobia. Chwilami wygląda na to, że ich model patriotyzmu satysfakcjonowałaby po 1945 r. strażnicza walka z Rosją sowiecką i komuną do ostatniego Polaka. Dmowski taki strażniczy patriotyzm piętnował jako antynarodowe przestępstwo. Szczegółem zaś obłąd i zakłamanie są hołdy, z jakimi wyznawcy tej postawy spieszą pod pomniki Dmowskiego z kwiatami. Pan Roman zapewne przewraca się w grobie.

Falszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki, mawiał Józef Szulski. Dlatego dla wyprostowania fałszywej polityki niezbędne jest też przywrócenie prawdy o historii.

Wydaje się, że omawiany tu pamflet konserwatysty i endeka mógłby posłużyć za skuteczną odtrutkę na fałsz obecnej polityki historycznej. „Dzieje głupoty...” w pełni zasługują na wprowadzenie do nauczania szkolnego. Nie w celu zastąpienia dotychczasowych kanonicznych tekstów, lecz dla skonfrontowania z nimi. Zgodnie z dziejową prawdą, że od dwustu lat toczy się w Polsce spór między romantyczną i woluntarystyczną wizją polityki i historii a realną i racjonalną, Bocheński przekonująco wyłożył tę drugą, obecnie dyskryminowaną. Uczciwie byłoby przedstawić młodzieży obie, ocenę pozostawiając w jej ręku.

ANDRZEJ WERBLAN

Aleksander Bocheński „Dzieje głupoty w Polsce. Pamflety dziejopisarskie”, Universitas, Kraków 2020.



Mój prezydent piłkę kopie,
wczoraj bramki strzelił dwie,
od niedzieli do soboty
ciągle tylko mecz, mecz,
mecz.

Główka państwa

Prezydent **Andrzej Duda** zapowiedział w kampanii wyborczej, że jeśli PiS pozostanie przy władzy, w przyszłości średnie zarobki Polaka będą takie jak obywateli państw zachodnioeuropejskich, i to tych bogatych. Bardzo ucieszyć musiała ta zapowiedź piłkarzy. Średnie zarobki w angielskiej Premier League to 60 tys. funtów tygodniowo, czyli ok. 300 tys. zł. Można się wyżywić...

Oczywiście nie oznacza to, że piłkarz grający na Wyspach co tydzień wzbogaca się o taką kwotę. Podatki w Anglii są wysokie, z zarobków odpalać coś trzeba agentowi, ubezpieczać się itp. Ale tego, co zostaje, wystarcza, żeby ferrari, bugatti lub lamborghini stało się w tym środowisku przedmiotem codziennego użytku.

Chilijczyk **Alexis Sánchez**, grający do niedawna w Manchesterze United, zarabiał zdecydowanie powyżej średniej krajowej – 300 tys. funtów tygodniowo (to rekord Premier League). Teraz przeniósł się do Interu Mediolan; chyba nie udało mu się zachować tak wysokich zarobków, ale na pewno nie klepie biedy.

Za 5 lat, w kolejnej kampanii wyborczej Polacy zaczną rozliczać prezydenta z obietnic. Czy

na ulice wyjdą piłkarze

z transparentami i będą się domagać zrównania ich zarobków z kolegami z zachodnioeuropejskich krajów, i to z tych bogatych? Czy staną ramieniem w ramieniu z frankowiczami, lekarzami rezydentami i innymi, którym obiecano wiele, a dano niewiele albo nic?

To oczywiście żart. Piłkarze w Polsce mają się i tak nieźle nawet po zredukowaniu ich zarobków przez kluby borykające się z finansowymi skutkami pandemii.

Żeby spełnić obietnice wyborcze, najlepiej samemu zostać prezydentem. Czy piłkarz może sięgnąć po najwyższy urząd? Oczywiście. Wielu Polaków nie wie, w którym miejscu na kontynencie afrykańskim leży Liberia ani nie zna fascynującej historii powstania tego państwa, ale kibice – zwłaszcza starsi – nie powinni mieć kłopotu z udzieleniem odpowiedzi na pytanie, kim jest **George Weah**, zdobywca Złotej Piłki z 1995 r. Wielu znawców futbolu uważa, że jest jednym z najlepszych piłkarzy urodzonych w Afryce. **Pelé** twierdzi, że najlepszym. George Weah od 2018 r. jest prezydentem Liberii.

Weah już jako piłkarz brał udział w życiu społecznym i politycznym swojego kraju. Trzeba było do tego

więcej odwagi niż na boisku,

gdzie grał na pozycji napastnika, i to w nie byle jakich klubach, m.in. w Paris Saint-Germain, AS Monaco, A.C. Milan, Manchester City, Chelsea F.C. W Liberii, jednym z najbogatszych państw afrykańskich, zapanowała bieda i anarchia. Dużą część wysokich zarobków Weah przeznaczał na cele dobroczynne; bez jego pomocy nie istniałaby piłkarska reprezentacja kraju, w której przez jakiś czas nie tylko grał, ale był także trenerem. Ostro krytykował dyktatorskie rządy prezydenta **Charlesa Taylora**. Dyktator nie przyglądał się temu biernie. Jego ludzie spalili willę piłkarza, pobili



ilustr. WŁODZIEK KIERUS

członków jego rodziny, dopuścili się gwałtów na kuzynkach.

W 2005 r. Taylor rzekł się funkcji prezydenta i zbiegł do Nigerii, a w zdemolowanym przez jego rządy kraju rozpisano wybory. Wystartował w nich George Weah. Wydawał się faworytem, ale w drugiej turze przegrał ze świetnie wykształconą ekonomistką **Ellen Johnson-Sirleaf**, późniejszą laureatką Pokojowej Nagrody Nobla. Były piłkarz zrozumiał wówczas, że do rządzenia krajem niezbędne jest dobre wykształcenie. Najpierw zdał maturę, później studiował w Stanach Zjednoczonych. Do wyborów prezydenckich w 2017 r. przystąpił znakomicie przygotowany i wygrał je, a w styczniu 2018 r. objął najwyższy urząd w Liberii.

Prezydentem kraju bardzo bliskiego nam od czasów zwycięstwa wybor-

czego PiS, czyli Węgier, nie tak dawno był co prawda nie piłkarz, ale inny

polityk z bogatą sportową przeszłością.

Dr **Pál Smitt**, namaszczony przez szefa partii Fidesz i – nie owijając w bawełnę – dyktatora Węgier **Viktora Orbána**, w sierpniu 2010 r. został prezydentem kraju. Dwukrotnie złoty medalista olimpijski w drużynie szpadzistów (Meksyk 1968 i Monachium 1972) po dwóch latach urzędowania podał się do dymisji. Wyszło na jaw, że jego praca doktorska była plagiatem. 197 z 215 stron pracy doktorskiej Smitta było wiernym tłumaczeniem prac naukowców z Bułgarii i Niemiec. Pan prezydent wyjaśniał co prawda,

że pisał „zgodnie z najlepszą swoją wiedzą”, ale nie była to chyba najsukcesowniejsza obrona. Na szermierczej planszy zasłony, zarówno taktyczne, jak i odbijające, wychodziły mu zdecydowanie lepiej. Orbán przestał bronić protegowanego, a ten – pod naciskiem opinii publicznej – zrezygnował z urzędu.

W wyborach prezydenckich w Egipcie w 2018 r. ponad milion obywateli głosowało na skrzydłowego Liverpoolu F.C. **Mohameda Salaha**. W Polsce taka liczba głosów mogłaby przechylić szalę zwycięstwa w wyborach. Salahowi nic nie dała z tego prostego powodu, że jego nazwiska nie było na kartach wyborczych. Ludzie, zafascynowani grą i osobowością jednego z najlepszych piłkarzy świata, dopisywali nazwisko Salaha obok nazwisk oficjalnych kandydatów. Oczywiście takie karty wyborcze uznano za nieważne.

Wybory w Egipcie wygrał **Abdel-Fattah al-Sisi** z ogromną przewagą, uzyskując aż 92 proc. głosów. Gdyby Salah oficjalnie wystartował, zapewne nie miałby szans na zwycięstwo. Ale prezydent docenia swojego niedoszłego rywala. Obsypuje go komplementami, a gdy bramkostrzelny skrzydłowy doznał kontuzji podczas meczu Ligi Mistrzów z Realem Madryt, która postawiła pod znakiem zapytania jego udział w reprezentacji Egiptu na mundialu w Rosji, wznosił

modlitwy za jego zdrowie.

„Modłę się do Boga o jego zdrowie jak za zdrowie syna” – uściślił prezydent.

Abdel-Fattah al-Sisi wie, że dobrze mieć po swojej stronie nie tylko Boga w niebie, ale także kogoś, kogo rodacy uważają za żywego boga. Wspieranie swoich politycznych dążeń autorytetem sportowców nie jest niczym odkrywczym. Jakiś mól książkowy mógłby się posługiwać przykładami ze starożytności. Nam niech wystarczy kampania prezydencka zakończona minimalnym zwycięstwem Andrzeja Dudy.

Obaj kandydaci – Duda i **Rafał Trzaskowski** – mieli silne wsparcie sportowców. Za Trzaskowskim opowiedziało się sporo byłych piłkarzy (**Dariusz Dziekanowski**, **Tomasz Frankowski**, **Cezary Kucharski**, **Radosław Majdan**), choć oczywiście nie wszyscy, bo **Jan Tomaszewski** i **Marek Citko** zapowiedzieli głosowanie na Dudę. Zwycięzcę wyścigu do Belwederu zdecydowanie wspierali bokserzy **Tomasz Adamek** i **Wojciech Bartnik**.

Prawdziwa sportowa armia

stawiła się na prezentacji zorganizowanej przez Orlen. Naftowy koncern jest bogaty, sponsoruje różnych zawodników z różnych dyscyplin. Nic dziwnego, że zaproszeni ledwie mieścili się na scenie, było tam blisko 50 osób. Dłonie ścisłał im prezes Orlenu **Daniel Obajtek**, kiedyś wójt gminy Peim, który wszystko może. Ale nie tylko on. Ponieważ do wydarzenia doszło na początku marca, czyli w szczycie kampanii prezydenckiej, nikogo nie zdziwiła obecność Dudy. W krótkim przemówieniu prezydent zauważył, że z większością sportowców miał okazję już się spotkać, bo gościł ich

w Pałacu Prezydenckim, gdy wracali do kraju po odniesionych sukcesach. Oczywiście, że gościł. Nie tylko on.

Każdy polityk, niezależnie od wyznawanych idei (lub ich braku), lubi się pokazywać w towarzystwie uwielbianych przez tłumy herosów.

Nie potrafię sobie przypomnieć polskiego przywódcy, który nie korzystałby z takich okazji. W minionym ustroju goszczenie zwycięskich drużyn wiązało się dodatkowo ze składaniem przez ich kapitanów władzom partyjnym i państwowym meldunku o wykonaniu zadania. Może doczekamy się wkrótce powrotu do tej tradycji?

Rytuał składania gratulacji sportowcom powtarzany jest na różnych szczeblach władzy: od państwowych przez wojewódzkie do gminnych. Jest to tak powszechne i – chciałoby się powiedzieć – już naturalne zjawisko, że naprawdę trudno komukolwiek czynić z tego powodu zarzuty. Nie jest to zresztą polska specjalność. Za granicą – nie tylko wschodnią – odbywają się podobne uroczystości.

Ludzie przyglądający się takim ceremoniom chyba mają świadomość, że pokazanie się mistrza stadionów w towarzystwie polityka nie świadczy wcale o jego przekonaniach. Niektórzy zawodnicy, podpisując kontrakt sponsorski, są po prostu zobowiązani do uczestniczenia w wydarzeniach organizowanych przez dobroczyńcę; tak było właśnie w przypadku wspomnianej imprezy Orlenu. Sportowcy na ogół starają się unikać otwartych deklaracji politycznych.

Czy mamy w Polsce sportowca, który swoim jawnym poparciem polityka potrafiłby wpłynąć na losy kampanii wyborczej? Choć od sukcesów **Adama Małysza** minęło sporo czasu, nadal cieszy się on sympatią, popularnością, a

dla wielu osób może być autorytetem.

Król czarnego toru **Bartosz Zmarzlik**, sportowiec roku 2019, niedawno podpisał sponsorski kontrakt z Orlenem i pojawił się na uroczystym spotkaniu z udziałem Dudy. Każdy, kto śledzi *speedway*, wie jednak, że mistrz świata interesuje się wyłącznie motocyklami (czasem dla relaksu wędkuje), chyba więc jego namowy do głosowania na kogoś z polityków zabrzmiąłyby nieszczerze.

Jest jeszcze **Robert Lewandowski**. Myślę, że kilka zdań wypowiedzianych przez podziwianego na całym świecie napastnika mogłoby zmienić losy każdej kampanii wyborczej. Ale on oczywiście niczego nie powie. Mądrze zachowuje się nie tylko pod bramką.

A może Lewandowski na prezydenta? Zaczekajmy 5 lat. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak rozwinie się w kraju sytuacja gospodarcza i społeczna. Może będzie musiał przyjść polski George Weah, żeby zrobić porządek?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 15.07.2020 r.**



No i co, że wygrał Duda? – myślałem w niedzielę wieczorem, kładąc się do łóżka. – Przecież świat się od tego nie zawali.

Ta sama myśl towarzyszyła mi w poniedziałek rano. Wcześniej zdążyłem się zdziwić, że żona już się obudziła i dokąś poszła. Przecież nigdy nie wstawała wcześniej niż ja...

Rybek pewnie nie nakarmiła – domyśliłem się. Odsunąłem szybkie, wziąłem szczyptę karmy... Wtem jedna z rybek wyskoczyła ponad taflę wody i ugryzła mnie w palec. To był zwykły welon, nie pirania, a dom, w którym miałem mieszkanie, stał nie nad Amazonką, tylko w środku Europy.

Byłem tak zdumiony, że właściwie bez zdziwienia przyjąłem to, że pies, mój wierny Arno, minutę później boleśnie pogryzł mi łydki. Do krwi! Wziąłem kij bejsbolowy leżący przy łóżku. Arno warczał, szczerząc zęby, ale więcej mnie nie ruszył.

Szukałem wzrokiem syna, spodziewając się, że zdzieli mnie klockiem w kolano, gdy nagle spostrzegłem żonę. Z jakiegoś niezrozumiałego zawziętością usiłowała mnie ogłuszyć figurką Pana, którą w zeszłym roku przywiozłem z Turcji.

– Czyś ty oszalała?! – zawałałem, a żona obnażyła kły jak przed chwilą Arno.

Musiałem się ukryć w garderobie.

...

W ciągu następnych godzin cudem przeżyłem zamachy, które na moje życie urządził po kolei: piętnastoletnie bliźniaki od sąsiadów, dwaj policjanci z patrolu, którzy wcześniej podpalili swój radio-wóz, listonosz z roznegliżowaną sąsiadką, matką bliźniaków, pani Mariolka z kiosku z gazetami, mój kolega Łukasz z Łodzi, który nagle znalazł się na Mokotowie, uzbrojony w dwa rewolwery jak Bogusław Linda w drugich „Psach”.

Gdy z bólem serca uderzyłem Łukasza bejsbolem, rozbijając mu głowę jak arbuz, spojrzał na mnie mądrym wzrokiem, by w sekundę zmienić się w bezmyślnego zombie, którego z początku wziąłem za Jacka Sasina. Walnąłem jeszcze raz. Przeobrażający się w Sasina zombie, który kiedyś był Łukaszem, ostatecznie wyzionął ducha.

...

Płonęła siedziba Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Ochroniarze urządzili sobie wojnę na śnieżki, z braku śnieżek używając lodów z pobliskiej cukierni. Niemieckie samochody wpadały na siebie jeden po drugim. Niektóre się paliły, a niektóre nie. Zawalił się most, którym jechał pusty autobus miejski kierowany przez naćpanego szofera. Z zoo uciekła para niedźwiedzi. Wśród stert gejowskich trupów bulwarami nad Wisłą szła Jadwiga Emilewicz i śmiała się histerycznie. Pociąg się wykołoił. Pałac Kultury i Nauki zachwiał się, iglica drgnęła, ale budynek jakoś się nie zważył. Na horyzoncie majaczyła zbliżająca się od zachodu w kierunku śródmieścia monstrualna Anna Grodzka albo Godzilla, diabli wiedzą... Szymon Hołownia siedział przy stoliku przed restauracją i grał w warcaby z lemur, który też najwidoczniej czmychnął z ogrodu zoologicznego. Z nieba leciały asteroidy i meteoryty (czy meteory? – myślałem mi się, od kiedy pamiętam).

– Co się dzieje? – zapytał Hołownię.

– Jak to co? – pytaniem na pytanie odpowiedział po hebrajsku lemur. – Świat się wali.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



Świętego Ireneusza

TVN podała w „Faktach” sensacyjną sensację. Robotnicy remontujący dworzec w jakiejś pipidówce znaleźli zamurowaną butelkę, a w niej list dwóch poprzedników z 1941 r. donoszących ludzkości, że robili wtedy renowację. Niestety przed zamurowaniem 79 lat temu rewelacji o trudzie robotniczym osuszyli flaszkę.

Świętej Emmy

Krzywdzące Dudę było naskakiwanie na niego za to, że ułaskawił męczyczynę, anulując sądowy zakaz zbliżania się do dorosłej już córki jego partnerki. Miał trzymać się z daleka, ponieważ rznął ją, gdy była dzieckiem. Zbędny był zakaz, przecież każdy wie, że prawdziwy pedofil, jak nazwa wskazuje, brzydzi się seksu z dorosłymi. Wyobraźmy sobie jako analogię, że mały Andrzejek w przedszkolu dał w ryj koleżce i zabrał mu grzechotkę, a teraz sąd nakazuje prezydentowi zwrócić ją i przeprosić.

Świętego Dezyderego

„Gazeta Polska”, Krzysztof Wołodźko: „Postkomunistyczny elektorat bardziej woli „NIE» Urbana od »Krytyki Politycznej« Sierakowskiego”. Komunistyczny elektorat też wołał „Express Wieczorny” od „Nowych Drog”, organu KC PZPR zajmującego się teorią. A jednak to Sierakowscy czynią świat lepszym. Urbanowie zaledwie weselszym.

Świętej Kamili

W wydaniu codziennym tej „Gazety...” padł zarzut wobec posła PO Nitrasa, że wiceministrowi sprawiedliwości Kalecie uniemożliwił wejście na briefing prasowy Trzaskowskiego. Są media rządowe określające się jako niezależne. Okazuje się, że mamy też rząd, który bezpośrednio uważa się za prasę.

Świętej Flory

Państwo Dudowie zaprosili dzieci do ogrodu przy swoim pałacu. Prezydent zapowiedział im ustawę nadającą rodzicom prawo decydowania o tym, jakie treści spoza programu nauczania mogą być prezentowane uczniom i przedstawicielom których organizacji mogą spotykać się ze szczeniakami. Poza tym rodzina będzie mogła w domu realizować przymus szkolny. Jak sobie prezydent to wyobraża? Rodzice uczniów tej samej szkoły, a nawet klasy przeważnie mają przeciwstawne poglądy. Czy więc każdy rodzic zapraszać będzie, kogo chce? Chyba nie, bo wówczas liberałowie zakazali by mogli gówniarzy antypisizmem. A czy nauczając w domu, rodzice będą musieli poznać program szkolny? Czy też stosować mogą własny, np. że 2 razy 2 równa się 6 razy pi, a ciało zanurzone w wodzie traci tyle, ile ważył jego brud. Mnie w szkole męczono głównie greką i łaciną, mając więc bachora, mógłbym mu wyklądać tylko to, że puella pupam monstrat.

Świętego Fabrycego

Nie wiadomo, czy ze zmęczenia, czy z głupoty prezydent Duda bełkotał w tygodniku „Do Rzeczy”: „Każda indoktrynacja ma wspólny mianownik – krępowanie wolności jednostki. Indoktrynacja dzieci i młodzieży jest szczególnie niebezpieczna, bo pozbawia je możliwości ukształtowania swojej tożsamości w sposób wolny od ideologii”. Prezydent PiS jest w mylnym błędzie. Rozmaitość indoktrynacji sprzyja wolności jednostki mającej wówczas wybór. Ta ulubiona przez Dudę katecheza, tłocząca ideologię katolicką, nie sprzyja wolnemu formowaniu tożsamości, gdyż kwestionuje inne poglądy, swoje przedstawiając za jedyne trafne. Jest więc szkodliwe nauczanie w szkole doktryny katolickiej. Katecheza powinna wrócić do kościołów i czekać na tych, którzy zechcą tam przychodzić po ulubioną indoktrynację.

Świętego Tytusa

W czasopiśmie „Sieci” jako tytuł pojawiło się pytanie: „Dlaczego Trzaskowski popiera pedofilię?”. W tygodniku „NIE” pytam więc w rewanżu: dlaczego Duda pił tarczową oderznął głowę swojemu ojcu?

Świętej Euzebii

2 mld zł dla TVP, ale na rządowej telewizji się nie kończy. Premier Morawiecki zapowiedział powołanie Funduszu Patriotycznego dla wspierania miłości do Polski, a także karmienia forsa fundacji i stowarzyszeń o profilu odpowiadającym władzom. Dostaną też z funduszu naukowcy ideologicznie prorządowi. Każda płatna miłość nazywana jest kurewstwem, ta do ojczyzny także.

Świętego Edgara

Niemiecki dziennik „Die Welt” piórem swego szefa pochlebił Dudzie, pisząc, że pragnąłby opublikować z nim rozmowę. Marlena Nowakowska von PiS zapieniła się: „To niedopuszczalne, żaden niemiecki konserw nie będzie wzywał do rozmowy z prezydentem Polski”. Ja myślę, że nie ma prawa nawet wymieniać jego nazwiska, bo to świętokradztwo.

Świętego Gracjana

Na koniec kampanii media PiS nazwały bandytami pro-Trzaskowskich aktywistów. Słodka Dorota Kania mianowała ich barbarzyńcami, i to w toku rozważań, jak odbudować wspólnotę Polaków. Ja pierdolę wspólnotę z Kanią, nie ją samą oczywiście. Te media grożą też, że gdyby wygrał Trzaskowski, zdrożeje prąd. Dodam, że dzieci będą się rodzić z dwiema głowami albo z ogonem.

Świętej Pauli

Azor mógłby zbić majątek, propagując swoją metodę odchudzania się. Czym więcej zje,

tym jest chudszy, a zjada coraz więcej w dzień i w nocy. Niestety pudlowi nie zależy na pieniądzach, gdyż nie wie, jak zamienia się je w wyzerkę. A to przecież takie proste. Wystarczy wejść do knajpy z banknotami w zębach.

Świętego Mściława

Do mojej asystentki zadzwoniła dziewczyna, lat 83. Przedstawiła się. Powiedziała, że w roku 1965 uprawiała ze mną seks, przez co stałem się sprawcą jej dziecka. Mój syn właśnie skończył 55 lat. Takiego aż wzięcia nie miałem, żeby nie pamiętał którejś kochanki, odmówiłem więc rozmowy przez telefon. Rozumiem jednak podłoże próby. Zbrodnie komunistyczne nie ulegają przedawnieniu.

Świętej Anieli

Jest dobrze. PiS zamierza krótko rządzić. Mówi co prawda, że musi dźwierzć władzę do usranej śmierci, ale nie jest ważne to, co mówi, ale to, co robi. Rozdaje zaś pieniądze, powodując wzrost cen i inflację. Sobie samemu Kaczyński nie tworzyłby ekonomicznej pułapki. On robi kłopoty formacji, która wkrótce przejmie rządy po PiS. Rozwój gospodarczy następuje dzięki Niemcom. Są głównym partnerem Polski. Tam wywozimy nasze produkty, stamtąd głównie czerpiemy postęp. Przyjaźnimy się zaś jako państwo głównie z Trumpowymi USA, mocarstwem, z którym stosunki gospodarcze są drugorzędne, a polityczne deklaratywne tylko. Gdy bulwarowa gazeta „Fakt”, należąca do koncernu Springer, skrytykowała Dudę, wtedy dla władz Polski kanclerz Merkel stała się żeńskim wcieleciem Hitlera. Niemieckie przegubowce na jednej linii autobusowej w Warszawie grożą zaś unicestwieniem Polski. Igor Szczęsnowicz w „Gazecie Polskiej Codziennie” napisał, że to może skończyć się rozbiorem Polski jak pod koniec XVIII w. PiS zapowiada więc odebranie własności prasy zagranicznym firmom. Spokojnie. Gwarantowałoby to Polsce wyrzucenie jej z Unii Europejskiej, a Kaczyński nie jest taki głupi, żeby się łudzić, że nie straci władzy zaraz po tym.

Świętego Melchiora

Cieszyłbym się ze spolonizowania własności mediów, gdyż pozbawiłoby „NIE” konkurencji. Nasz tygodnik ma polskiego właściciela, a PiS nie może publicznie uzasadnić jego przejęcia tym, że jestem parchaty. Zagniewałoby to bowiem Trumpa i jego ambasadorkę w Warszawie, wymalowaną jak niemiecki autobus.

Świętej Oksany

W roku 2023 cała młodzież, która teraz jest w wieku licealnym, uzyska prawa wyborcze. Wtedy Trzaskowski osiągnie realną władzę – zostanie premierem.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 106

